

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Ż 40015

WIANKI :

pismo poświęcone rozrywce i pożytkowi /red. Julia Goczałkowska

Lwów

1852



Ж IV
40015/
1852

(123)



Pismo poświęcone rozrywce i pożytkowi

Wychodzi 2 razy w miesiąc z rycinami i miedziolitami
pod Redakcją Julij Goczałkowskiej.

Rok I.



Drukiem P. Pillera we Lwowie 1852.

Pr. II
123

88-114

[Handwritten signature]

IV
OK 40015/1852

Львівська бібліотека
АН УРСР
№

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednej kolorowanej ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.



Cena kwartału w miejscu 2 r. na prowincję z pośilką 2 r. 30 kr. m. k. Abonować można w biurze redakcyjnej w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencje tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoły się do Redakcyj od szan. Abonentów posyłają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Portret Ojca” — Poezya. — Literatura Świata. — Rozmaitości rady lekarskie — Mody.

PORTRET OJCA

czyli

Nieufaj zbyt sobie!

Cóż to za odmiany mówił młodzieniec w podróżnym ubraniu patrząc na pałacyk wiejski w najnowszym smaku włoskim ozdobiony wieńcem rozmaitych krzewów, śmigłych topoli i ciemnych klombów, opasanych przejrzystą do koła wodą. Znałem ja to miejsce w młodociennych latach był to domek mały z warzywnym ogrodem. Właścicielem tej majątności był stary skąpiec, którego nigdy nie pomyślał o upiększeniu tej cudnie położonej majątności . . .

W téjże chwili zbliżył się ku niemu dworski chłopak.

Przyjacielu zapytał przechodzącego wieśniaka. Czy tu zawsze mieszka Pan X?

O nie proszę Jegomości odrzekł tenże z niskim ukłonem — dawny dziedzic sprzedał tę wieś młodemu hrabiemu co to jego miasteczko tam za górą, i on to przed kilką laty wystawił ten pałac taki jak mówił gdzieś tam za morzem w gorącym kraju stawiają, podobno w Italii; przeznaczył wszystko do koła jak wielmożny Pan widzi a od roku, sprzedał naszej Pani téj co tu teraz mieszka —

Jakże się nazywa wasza nowa dziedziczka?

Hrabina Olga —

Ale jęj nazwisko?

Niewiem proszę wielmożnego Pana, ale to dziwnie dobra Pani, mądra, i nabożna wszystko umie. Na dziedzińcu kazała zbudować dwa domki, w jednym jest szpital dla chorych ze wsi, w drugim szkołka dla sierot. Każę ich uczyć wszystkiego, a chorym to nieraz sama lekarstwa przynosi chociaż trzyma do nich Doktora. O! tak tak Panie! to jakby Anioł jaki zstąpił do wioski naszej a jaka nie ambitna, do niej każdy ma przystęp, dla każdego ma jakieś dobre słowo.

A czy już w wieku podeszłym zapytał młody podróżny?

Ej gdzież znowu podeszła — odrzekł chłopak. Ona i młoda i udatna, jak się popatrzy na człowieka to aż serce się rozraduje — śpiewa jak słowik wieczorami ale jakoś smutnie, bo i sama nigdy nie wesół — jakaś tam bieda musi jęj dokuczać tej dobrej Pani choć panią jest i grosza ma dosyć! — O! posłuchajże Pan . . . o! już noc ciemna to po swojemu zaczyna śpiewać. —

Podróżny ujrzał w téj chwili otwierające się drzwi parapetowe salonu co wychodziły na ogród.

Julja Zarathoustra

Chodź Pan bliżej mówił chłopak, i otworzył małą furtkę mówiąc: Pani nasza nie broni przystępu nikomu z nas, a wielmożny Pan jakoś tak mi się spodobał że ja Pana wprowadzę choć tu cudzym nie wolno wchodzić. —

Młodzieniec obdarzył hojnie młodego odchodzącego chłopka, który za godzinę przyrzekł przyść wyprowadzić go z ogrodu, i znalazł się sam w tem piękny miejscu. —

Echa unosily daleko melodyiny spiew co lubością swoją mógłby był przeniknąć najzimniejszą duszę... — Podróżny był znawcą i namiętnym miłośnikiem spiewu — z rozkoszą przysłuchiwał się, a niemogąc oprzeć się chęci ujżenia choć o podał kobiety tak godnej uwielbienia, według opowiadania wiejskiego chłopka, powziął więc zamiar zbliżenia się do balkonu. — Idąc nad brzegiem wody ujrzał na załomie kanału zwężonego w tem miejscu małą kładkę — stąpił na nią, zaledwo zrobił dwa kroki gdy uczuł łamiące się drzewo pod nogami a w sekundzie był pod wodą, mimowolny krzyk wyrwał się z piersi jego — niedaleko stojący ogrodnik usłyszał go i oraz plusnięcie gwałtowne wody.

Pospieszył więc w tę stronę, a ujrzawszy przełomaną kładkę pływającą, domyślił się że ktoś wpadł do wody — pocziwy człowiek bez namysłu, jak stał, w nią się zanurzył i po chwili natopkał szamoczącego się na dnie człowieka, ujął go w ramiona i wyniósł na brzeg —

Przy jasnym blasku księżyca dostrzegłszy krew płynącą z czoła, pobiegł po ludzi na pomoc, młody podróżny był doskonałym pływakiem lecz upadłszy niespodzianie, uderzył głową o kamień — kontuzja mocna pozbawiła go zmysłów i w tej chwili leży na miękkim gazonie omdlały podczas kiedy z pokojów biegną ze światłem na pomoc. Dwóch ludzi podjęli go ostrożnie i ponieśli do pawilonu pałacowego którego Pani siedząc w dużym krągłym salonie przestała właśnie spiewać, podparła dłonią czoło, serce jej bije gwałtownie i wznosi rąbek szybko. Jest to wysmukła młoda kobieta lat 26 mająca, wzrost jej więcej jak mierny, ciemno blond włosy w bujnych splotach ozdabiają głowę — w jasno szafirowych oczach słodczy się przebiega, twarz biała żadnym rumieńcem nie okraszona — smutek co duszę jej nęka, wybija się na wydatnym gładkim czole — mile usta rzadko uśmiech zdobi — w całej postaci wyryte cierpienie duszy i wiele, wiele, walk przebytych! Dziś religijne poddanie się, jest główną cechą jej rysów. Świętym zapalem jaśnieją jej szafirowe oczy co dużo też wypłakały. Żyje ona dla dobra bliźnich — a choć po użytecznie spędzonym dniu, gorzko zapłacze przy wieczornej modlitwie; to przeszłości pamięć te łyzy wyciska, lecz potem zawsze myśl jedna uspokaja jej boleść: że wszystko przemija razem z życiem; i że nic z tego światła nie zabierzemy z sobą oprócz zasług — a kto dużo cierpiał pójdzie z ufnością do Boga po nagrodę!

Hrabina Olga R. kupiła przed rokiem te ma-
jętność i w niej zamieszkała nie udzielając się nigdzie, nikogo nie przyjmowała wyjąwszy w sędziwym wieku przyjaciela Pułkownika O. którego parę razy do roku ją odwiedzał bawiąc po kilka tygodni. Zajęciem jej głównem były dwanaście sierot które kosztem swoim uczyć kazała, i pielęgnowanie chorych w swojej wiosce pod dozorem biegłego chirurga miejscowego. Rozrywką były ulubione kwiaty i spacerzy w okolicznych gajach gdzie zwykła chodzić z sierotami, zbierać zioła których własności zaraz im tłumaczyła, spiew i malowanie zajmowały wolne od użyteczniejszych zatrudnień godziny. Czytywała także wiele a umysł jej wykształcony coraz obficiejsze się z bogactw. Ubrana była zawsze białe w lecie, błękitnie w zimie. W tej chwili zdobi ją biała muslinowa sukienka gładko pod szyją zapięta, włosy gładko uczesane. Warkocze przepięte dużemi turkusowemi szpilkami.

Smutniejsza jak zwykle Olga przestała spiewać a myśli jej przeniosły się w inne strony, blakając się koło małego domku nad srebrzystą Wisłą widzi balkon kamienny z dużemi filarami, gdzie wśród woniących wazonów i drzew cytrynowych laweczki białe, tam ona siedzi i obok młodzieniec z czarnym wyrazistym okiem wymawia słodko, wyrazy, które niestety! tak jej trudno zapomnieć.

Te to wspomnienia wyrwywają westchnienia z jej piersi, od tych to myśli serce bije gwałtownie... W tem wbiegła niespodzianie do salonu jej wierna służka Klara mówiąc z przerażeniem: Pani! jakiegoś młodego Pana ogrodnik wyciągnął z kanału, niewiem czy się utopił czy żyje, krew mu płynie z czoła, chirurg jest przy nim, zawiązał głowę i prosi by Pani przyszła, bo już będzie godzina jak się to wydarzyło.

Olga tak nagle z marzenia obudzona nie mogła pojąć słów Klary — po powtórzeniu dopiero zrozumiała i pospieszyła do pawilonu w którym go złożono. — W słabo oświetlonym pokoju leżał młodzieniec bledy, z oczami zamkniętymi, lekarz stał obok niego, widząc wchodzącą Olę, pospieszył ją uspokoić; że nieznajomy żyje, że rana mała lecz mocna kontuzja pozbawiła go chwilowo zmysłów. W prawdzie przemawiał on już do mnie rzekł lekarz, lecz teraz jest znowu w stanie nieprzytomności. Niech Pani raczy pozostać tu chwilę, ja pójdę po lekarstwo.

Chętnie, odpowiedziała Olga, lecz spiesz się doktorze bo on cierpi.

Lampa zawieszona u sufitu, mdławie rzuca światło, chory leży na kanapie mając głowę wysoko opartą jakby siedział. Olga stoi na przeciw w framudze okna oświetlona całym blaskiem lampy. Podróżny przywrócony do zupełnej przytomności, po odejściu lekarza nieznacznie otworzył oczy, i ciekawie zwrócił je na Panią domu — Udawał on tylko nieprzytomnego od chwili jak usłyszał że posłano ją prosić.

Spojrzał! i oczów oderwać nie może od istoty która cała w bieli ukazała mu się o kilka kroków jakby postanka Nieba. Szlachetna jej postać nadobne rysy, uczyniły na niem nieznane dotąd wrażenie. Jej spojrzenie w nim utkwione, przywróciło mu całą przytomność i serce mocniej uderzyło.

Olga nie domyślała się żeby wzrok słabego który sądziła w tej chwili być przygasłym, był w niej utkwiony, patrzyła więc z uczuciem tylko litości na nieznajomego nie mogąc nic dostrzedz z jego rysów gdyż osłonięty był przykryciem do pół twarzy czoło mając szeroko obowiązanę, z resztą ciekawością nie mogła być zdjeta sądząc że to jakiś ubogi podróżny—dziwiła ją tylko jakim sposobem znalazł się o tej godzinie w jej ogrodzie i w wodzie się zanurzył. Po krótkim upływie czasu powrócił Chirurg, wpuścił do ust krople orzeźwiające słabemu, którego w tej chwili rzeźwiejszym był może od niego samego i ujął za puls mówiąc: regularnie bije—jutro będzie zupełnie zdrow—Olga uspokojona odeszła.

Młodzieniec przywrócony zupełnie do przytomności której już niemyślał więcej utracić sam pozostał. Noc ta przeszła mu bezsennie—do późna dochodziła go melodia oddalonego śpiewu i muzyki, słodkie marzenia kołysały dusze jego rozbudzając jakieś nieznane uczucia—z jutrzeńką zasnął dopiero—a Lekarz przychodząc o dziesiątej z rana, zastał go już ubranego i w zupełnem zdrowiu.

Młodzieniec prosił o pozwolenie przedstawienia się Pani domu ażeby mógł jej podziękować za gościnność i starania koło niego. Olga nie mogła mu tego odmówić i niebawem został wprowadzony do salonu. Ona siedziała przy oknie zajęta robotą krosienkową. Młodzieniec zbliżył się zuszaniem mówiąc z uczuciem: nieskończone dzięki składam Pani za jej łaskawą gościnność. . . . , chciał mówić dalej, lecz Olga powstała nagle i utkwivszy wzrok w niego wykrzyknęła: Edmundzie! Edmundzie! czyż i tu jeszcze dręczyć mnie przybywasz? Czyż nie dosyć ucierpiałam! i załamując ręce dodała żałośnie: O Boże! kiedyż zakończysz cierpienia moje?.. Głowe pochyliła na piersi i bez przytomna upadła na sofę na której przed chwilą siedziała pełna sił i życia. Młody człowiek zdziwiony przestraszony, poskoczył ku niej niedozwalając jej upaść i wraz donośnym głosem zawołał o pomoc.

Przybyli ludzie, przybył i lekarz natychmiast. On zaś spojrzawszy na Olge bladą, okrytą cieniem śmierci, z boleścią i trwogą wybiegł z salonu i udał się do swego pokoju aby tam w największej niespokojności oczekiwać końca owego niepojętego dlań wypadku.

Olga przyszedłszy do zmysłów na troskliwe otaczających pytania odpowiedziała: Nie to moi przyjaciele—to chwilowe niezdrowie, już przeszło, już jestem

dobrze i chcę zostać samą. Odeszli więc—ona zaś jak obłąkana w biegła do gabinetu—czoło połające ręką cisnęła wołając wśród łkania: O Boże! Edmund tu znowu!

Po chwili wzięła pióro i napisała: „Edmundzie! schroniłam się w to ustronie uciekając przed tobą, przed nieszczęściem całego życia. Jeżeli jest co świętego dla ciebie na ziemi zaklinam! Uchodź! Ja cię niechcę widzieć nigdy! „Edmund w najwyższej będąc niespokojności biegał szybkim krokiem po pokoju, gdy pokojowiec wchodzący przerwał gorączkowy stan wzruszenia młodzieńca, wręczając mu bilecik swęj Pani. Pochwycił pismo, przebiegł raz, drugi,—i nienie rozumie. Dla Boga! zawołał wreszcie cóż to jest za tajemnica? mdleje na mój widok—nazywa mnie po imieniu—mówi że ucieka przedemną—a ja w życiu raz pierwszy ją widzę!.. Wziął więc pióro i odpisał: Pani! Ja nie pojmuję słów twoich, i cierpienia którego niewinną stałam się przyczyną. Jestem Edmund syn Jenerała K. Ojciec mój mieszka w Paryżu, jadąc odwiedzić krewnych moich zamieszkałych w tych okolicach, dnia wczorajszego znęcony pięknością wieczoru i twęj posiadłości; odesłałem naprzód konie i ludzi do pobliskiego miasteczka, a sam piechotą dążyłem za niemi. Ujrawszy z bliska to piękne ustronie i usłyszawszy śpiew twój Pani, zapomniałem że przekraczam przyjęte zwyczaje światowe i wszedłem do ogrodu—oczarowany lubością głosu twojego chciałem zbliżyć się ku balkonowi, gdy przechodząc kanał, kładka łamiąc się pod moimi nogami staje się przyczyną nagłego upadku w wodę i małego cierpienia. Gościnne starania jakich doznałem w domu Pani uczyniły mnie na zawsze jej dłużnikiem. Nie pojmuję przykrego wrażenia jakie mój widok ci sprawił, i nieśmiejąc go badać czekam rozkazów Pani i pozwolenia, ażebym mógł osobiście wynurzyć ci mój szacunek głęboki i wdzięczność. — „Olga odpisała na list jego: Okrutny Edmundzie! nie zwiedzisz mnie tą ułożoną historją. Zerwawszy raz stosunki nasze które o ile w początkach słodkie, o tyle goręczy pełne były w końcu, nie myślę odnawiać niezagojonej jeszcze serca rany i ślubuję uroczystie że cię dobrowolnie nigdy nie ujrę! Poświęciłam się życiu użytecznemu, chcę i staram się zatrzeć w mej duszy ślady uczuć jakie dla ciebie miałam. Bóg dobry, dopomógł zamiarom moim. Bywaj zdrow i szczęśliwy! Oby za łzy moje, niebo nigdy cię niekaralo! To jest ostatnie życzenie Olgi.

Nie! mówił Edmund? To jest niepojęte wszystko. Ja oszaleję! Czy to sen, czy ułuda sam nie wiem, tu jest jakaś tajemnica ale jakże ją zgłębić pierwsza w życiu kobieta co robi silne wrażenie na mnie—odtrąca mnie jakby człowieka którego względem niej srodze przewinił! Boże! daj mi sposobność uchylecia zastony tej tajemnicy przeszłości gdzie ja pomimo wiedzy grałem tak smutną rolę!

Panie! rzekł służący wchodząc: Powóz stoi zaprzężony. Pani kazała odwiedzić gdzie Pan rozkazuje.

Edmund poddając się smutnej konieczności wyszedł, a ujrawszy Doktora prosił by powtórzył Pani te słowa: „Że odjeżdża z tą nadzieją iż przyszłość wyjaśni niewinność jego, i poda mu sposobność przekonania jej że jego słowa były samą prawdą.“ W pół godziny znajdował się w oberyż blizkiego miasteczka, i uspokoił swoim przybyciem ludzi którzy nie wiedzieli co myśleć o zniknięciu Pana. Sześć tygodni upłynęło od owego dziwnego zdarzenia Edmund będąc pod Krakowem w dobrach ojca; ułatwiwszy interesa pojechał do Krakowa gdzie miał zamiar zabawić czas jakiś. Pewnego wieczora znajdując się w teatrze; mężczyzna, wiekowy, poważny, usiadł obok niego lecz za ledwo go spostrzegł powstał z miejsca, mówiąc: Edmundzie, ja koło ciebie siedzieć nie mogę, ja nie mogę znieść widoku twojego, tyle on budzi we mnie żalu i gniewu.

Panie—odrzekł Edmund, ja nie mam honoru znać Pana, jakiż to żal, i gniew obudzać ma powierchowność moja?

Edmundzie! odpowiedział surowo poważny Obywatel, nie przymuszaj mnie bym zupełnie zapomniał że cię kiedyś jak syna kochałem, bo twoja bezczelność przyprowadzi do tego że może za nadto uniosę się sprawiedliwym gniewem.

Edmund zdumiały tą szczególną mową nieznanego, rzekł jeszcze ciszej—bo ta rozmowa wśród tłum ludzi cicho się prowadziła.

Panie! Honor jest świętym każdemu, a więc na mój honor przysięgam, że cię widzę po raz pierwszy!

Nieznanomy wpatrzwszy się w mówiącego uważnie, i w milczeniu—w końcu powiedział: Jutro o godzinie piątej wieczorem proszę przyjdź pan do mnie mieszkam za Podgórzem na lewo za Wisłą, jestem pułkownik O — i wyszedł natychmiast z teatru.

Edmund również wyszedł po chwili w największym pomieszczeniu. Już po raz drugi w tej podróży nieodgadnione wypadki go spotkały. O godzinie piątej Edmund wieźdzał w bramę ozdobnego dworca, pięknie położonego domu nad Wisłą szemrząca poważnie. Gdy wszedł do pokoju! Pułkownik powstał i zimno przemówił: Dziś Edmundzie tu, w tem miejscu tylu pamiątek dla ciebie, nie zaprzecz się nazwiska swojego.

Panie! ja go z chlubą i zaszczytem noszę—odrzekł Edmund dumnie podnosząc piękne czoło! ojciec mój wojownik zasłużony, człowiek honoru, przekazał mi go bez skazy, i ja go takiem do grobu zaniosę.

W głosie, czy w ukladzie młodzieńca, coś dostrzegł może Pułkownik gdyż zbliżywszy się o krok do niego zawołał: Na Boga powiedz Pan

czy nie masz brata? ale to niepodobnym byłoby takie podobieństwo!

Panie Pułkowniku odrzekł: Nas jest dwóch braci bliźniaków tak podobnych do siebie że oko ojca rozróżnić nas nie zdoła tylko że brata mego imię Witold a moje Edmund tak jak mnie Pan nazywasz.

Teraz pojmuję rzekł pułkownik, o biedna przyjaciółko! i wziął rękę Edmunda mówiąc: Stokrotnie przepraszam Pana lecz jakże nie było się omylić gdzie tak cudowne podobieństwo. W smutnych wypadkach znałem brata lecz dla czegoż on przybrał imię Edmunda?

Brat mój odpowiedział młodzieniec: jest zbyt lekkiego usposobienia, nie rozważny młodzik, dla rozrywki to pewnie przybrał imię moje, lecz, wiele o bardzo wielebym cierpiał gdybym się dowiedział że go wmieszał w jaką sprawę nie honorową, gdyż o ile on jest lekki, o tyle ja poważniejszym może niż to przystoi w moim wieku.

O biedna biedna biedna Olga! dla czegoż ona fałszywego Edmunda poznała? zawołał Pułkownik.

Edmund jakby piorunem rażony poskoczył a uderzając się ręką w czoło zawołał teraz zaczynam wszystko pojmovać! I opowiedział podróż koło Warszawy, wypadek w domu Olgi i tajemniczość całego zdarzenia.

Pułkownik zasmucił się i powtórzył jeszcze: biedna moja przyjaciółko! Niechcący zraniłeś Pan gorzkim przypomnieniem jej zboląłą duszę.

A więc Pan jesteś jej przyjacielem, szybko zapytał Edmund—o błagam mów o niej, bo ja od chwili jak ją ujrzałem—o niej tylko myśleć mogę bo to życie jej samotne poświęcone zupełnie dla dobra bliźnich musi zająć każdego. Nie—nie podobna nie myśleć o kobiecie co wyrzekłszy się świata zakopała bogactwa dacha i ciała w milczącym ustroniu.

Podobieństwo twoje z bratem panie Edmundzie odnowiło dużejgorzkich wspomnień które usiłuję całą mocą zatrzeć w mej duszy. Powiem ci że Olga zostawszy sierotą w piętnastym roku życia, w krótkce wydana była przez opiekuna chcącego pozbyć się opieki, za hrabiego R. człowieka niemłodego. Przeżywszy z nim lat sześć przymuszona była żądać separacji, o ile Olga słodką uległą, o tyle on zapamiętał w niepochamowanej prekości był dla niej tyranem w domowym pożyciu. Ustąpiła mu połowę majątku, szczęśliwa że miała czem okupić spokój życia, przystała nawet na warunek inny jaki położył, byle się uwolnić od przykrego pożycia. Po rozłączeniu bawiła za granicą lat trzy, obudzała wiele uczuć, wiele holdów jej składano, ona z obojętnością na nie patrzyła bo sądziła się być panią serca swojego któremu, zabroniła uderzyć silniej dla kokolwiek. W takim to usposobieniu w takiej pewności samej siebie przybyła tu przed dwoma laty dla interesów majątkowych, patrz Pan mówił pułkownik, wskazując w okno—o to biejeją na przeciw mury jej domu. Tam to za-

miast kilka tygodni smutny zbieg okoliczności wstrzymał ją więcej roku. Za krótkie szczęście, dużo, dużo, potem piękne jej oczy łez wyplakały a przeszłość cała swobody zamieniona została w przeszłość może ciągłego smutku. Brat pana odpowie Bogu za Olgę, bo pewnie odgadniesz że on był przyczyną jej cierpienia.

O! rzekł z zapalem Edmund: odgadłem ja to, i gdyby połową życia okupić można cierpienie które on zadał tej szlachetnej istocie poświęciłbym go z rozkoszą!

Pułkownik z rozczeniem podał mu rękę mówiąc: Ty młodzieńcze musisz być godnym i szlachetnym—w dowód że takie jest moje przekonanie powierzę ci mój rękopis, znajdziesz tam opisany w krótkości stosunek biednej Olgi z Witoldem, przeczytawszy osądzisz postępowanie jego— a jeżeli łza współczucia nad cierpieniem mojej przyjaciółki zwilży źrenice twoje, nie wstydź się jej, ona jak kropla rosy choć z dala, padnie na jej serce i orzeźwi znękaną duszę.

Pułkownik wręczył mu mój zeszyt, który Edmund pochwylił z uniesieniem—w godzinę był u siebie i odczytywał co następuje.

(d. c. n.)

Poezya

Prawo Likurga.

W pięknej skalistej, Hellenów krainie,
Gdzie szklannowody Eurotas płynie
I gdzie góry ciekąc miodem,
Bohaterów słyną rodem
Z kąd nauka i oświata,
Na resztę spływała świata;
Okrutne prawo, kazało przed wieki:
Tępić Helotów zabijając kaleki!
Ażeby Sparta, zdrowych miała synów,
I silnych mężów, do olbrzymich czynów.
Gdyby chcąc podnieść ród nasz zniewieściał,
Prawa podobnie i teraz kazały,
Wyplenić tylko, *Kaleki duchowne*
I niewolników złota przez połowę.
Ilu też z nasby na świecie zostało?..
Z naszą dziś cnotą — i mądrością całą!

Literatura Świata.

Obraz szósty.

Grecya, ta ziemia najpiękniejszych poetów i bohaterów, której sercem był ów ideał piewców

owa kraina kwiatów, pastuszków i błogiego spokoju, szczęśliwa Arkadya! ta Grecya za czasów pierwszych jej mieszkańców Pelasgów, okrytych skórą dzikich zwierząt, mieszkających po ciemnych jaskiniach, lub koczujących po romantycznych górach i dolinach, żyjących surowym mięsem, owocami i żołądźmi, czyniących swoim bogom z ludzi ofiary, była również krainą dziką, przepaścistą, i nieludną. Późniejsi dopiero jej synowie zostali narodem najoświecieńszym w starożytnym świecie, i po dziś dzień poniekąd są szkołą i źródłem oświaty dla wielu szukających jej ludów.

Tę przewagę winni byli najprzód swoim wyższemu zdolnościom przyrodzonym, żywej wytrwałej czynności, a po części szczęśliwemu geograficznemu położeniu, tak co do handlu jak i wszelkich stosunków z ożywiające w ówczas narodami.

Do obudzenia w nich mocnego uczucia dla prawdziwego piękna, wiele się przyczyniła wdzięczna nad wszelki wyraz ich przyroda, łagodne i czyste powietrze, zagrzewające ognistą już z natury wyobraźnię i samodzielność.

Późniejsi badacze historii dowodząc że najwyższa świetność Grecyi z własnego jej wyrodziła się łona; niezaprzeczają jednak i tego, że stosunki jej z oświeconymi w ówczas ludami Azji, znaczny wpływ wyrzucić musiały, na wyobrażenia, religię i społeczne urządzenia Greków. Mogli oni się z łatwością oddać zamilowaniu poezyi, sztuk pięknych i umiejętności, gdyż prostota ich obyczajów nie wywołując wielkich potrzeb, pozwalała im z zadowoleniem przestawać na tem, czego im zyzna ich ziemia, błogie niebo i zdrowe powietrze do życia dostarczały, budząc w nich coraz większą miłość swobody i niezależności.

Najdawniejsze greckie pokolenie: Pelasgów, spokojne z natury i rolnicze, czciło rozmaite bóstwa przyrody, a przed innemi matkę ziemi: Demetrę, i Dionizosa, twórcę wina, Zeusa, małżonkę jego Dionę i Kabirow jako tajemniczo działające siły przyrody.

Ruiny miast, ślady budowli wodnych i na łądzie, mury odwieczne z kamienia bez wapna stawiane, świadczą o postępie sztuki budownictwa w tym narodzie.

Po Pelasgach osiedliło się na tej ziemi pokolenie Hellenów, bitne i dzikie do tego stopnia, że żadnej religii nie mieli. Wreszcie pojawił się u nich Orfeusz z pokolenia Traków który wdziękiem liry i swego śpiewu, ludzi zachwycił i zwierzęta obłaskawiał zaprowadził religię będąc jej twórcą i oraz nauczycielem — podobnie kapłan tracki Eumolpos umiejący swe natchnienia wieszcze łączyć z chwałą bożków i religijnymi Pelasgów obrzędami. Muzeusz siłą poezyi, Amfion czarem muzyki, obudzili w narodzie szlachetne uczucia i chęć kształcenia się.

Hellenowie w początkach zamieszkujący tylko Parnas z gorzystemi jego okolicami, później zajęli

kraj cały podzieliwszy się na cztery narody z których dwa: Doryiski i Joński, odznaczały się przeważnie przez cały przeciąg istnienia Grecyi. —

W szesnastym wieku przed Chrytusem przybył do Grecyi Egipcyanin Cekrops osiadłszy w Attyce upowszechnił rolnictwo, przypomniał szczepienie wina, nauczył wyciskać sok z oliwek i zaprowadzić miał stałe i pożądne sądy i małżeństwo — a z niemi pierwsze uobyczajenia początki. Założył miasto, Cekropją od niego nazwane.

Kadmus Fenicyanin pierwszy obznajomić miał Greków z pismem głoskowem, przez co założył podstawę do przyszłych nauk i umiejętności. Pomimo że Grecya składała się z tylu udzielonych państw drobniejszych, stanowiła przecież jeden nierozdzielny naród, i zachowała nienaruszoną narodowość. Do drugiej przyczyniła się niemało surowość obyczajów i wstręt do nowści Doryjczyków, główną zaś podstawą obu, to jest: *jedności i narodowości* była wspólność religii, obrzędów, i wyroczni — jeden język — związek religijny Amfiktyonów i Narodowe igrzyska. Podstawą ich religii czyli mythologii były uczucia rozmaite. We wszystkim cokolwiek mocniej uderzyło ich umysł albo serce, upatrywali siłę wyższą kierującą i tak: wzniosłe lub dziwaczne kształtu skały, dzwienne strumyki, drzewa liściem szeleszczące, dziki poświst wiatru, grom burzy, przerażające lub urocze niepojęte jeszcze dla nich zjawisko natury — uczucie wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, wszystko to według nich było bóstwami lub głosem tych bogów, których wyobrażali sobie w postaci ludzkiej (jako najdoskonalszej) a przyrodę całą ich przybytkiem. Lecz obok potęgi i wyższej władzy, przypisywali oni tym swoim bogom, zalety wraz z błędami i słabościami ludzkiemi. Byli oni jakby jedna wielka rodzina a na ich czele Uranus czyli niebo z którego wszystko powstało. Stawiano im najprzód ołtarze a potem świątynie na cześć tego lub owego bóstwa, którego kolumnę w świątyni umieszczali. Dla służby bożkom przeznaczeni byli kapłani i Kapłanki, nie stanowiący oddzielną kasty lecz będący obywatelami jak i drudzy. Modły do nich odprawione w świątyniach i w domach paląc im w ofierze nie które części zabitych zwierząt, z których resztę przy uroczystości pożywano. W składzie Olimpu greckiego i jego historii, czyli w całej ich mythologii obok baśni, przebiega myśl wyrobiana, szlachetna i wyższa (choć za nadto jeszcze umysłowiona) poezya i uczuciowość, a w ich czele dla cudów i piękności natury pojawiać się zdaje przecucie doskonałości najświętszego i prawdziwego (choć im nieznanego) tych cudów Twórcy — odróżniające ją od dzikich religij innych narodów. Ich bogowie objawiali ludom swą wolę przez pewne znaki na niebie i na ziemi, przez szelest liści, drzew, szum strumieni, echo skał poświeconych i t. p. a najszczególniej przez Wyrocznie. Rządząc się podobnie jak inne narody tym przesądem: że

bogowie zstępowali niekiedy z swych mieszkań niebieskich na ziemię i kapłanom przez pewne znaki przyszłość oznajmiali, poczytywali za takie ulubione bogów siedliska, odludne i niedostępne w naturze miejsca, których dzikość i tajemniczość uroczysta mimowolnym przejmowały trwogą i uszanowaniem.

Rozmaitości

Kwiat Noworocznik czyli Wictorja-regia.

My sąsiedzi północnego bieguna, pod imieniem kwiatu *Noworocznego* nie możemy sobie wyobrazić jak tylko kwiat z puchow śniegowych utworzony, gdy w krainie równika położonej osadzie angielskiej Guiany: Demerary, pewien podróżny w sam dzień nowego roku na nędznej łodzi, płynął z trudnością za biegiem nie wielkiej rzeki Berbicy. Przypłynawszy do miejsca gdzie rzeka szeroko rozlana formuje rodzaj stawu; przedmiot dziwacznych kształtów ku brzegowi południowemu się pojawiający, uderzył i zajął najmocniej całą jego uwagę. Zwrócił więc w tę stronę swoje czoło — a im więcej się zbliżał, tem bardziej zwiększała się jego ciekawość.

Uczony botanik i dokładny znawca południowo-amerykańskiej Flory — nie jednak podobnego w zysiu swoim nie widział. Była to roślina wodna; której niezmierne kształty i rozmiary, nie miały podobieństwa do żadnej ze znanych mu dotąd roślin. „Ach jakże sowiec nagrodzon jestem za moją pracę!“ Zawołał w uniesieniu pan Robert Schombourk i w tej chwili zapomniał o wszelkich trudach obdanych.

Liść mający najmniej sześć stóp szerokości jasno szkarłatniej barwy z obwódkami majowo zielonemi, pływając po powierzchni wody kwiat przedstawiający się oczom zdumionego podróżnika, okazał się godnym swego liścia, składał on się bowiem z nieskończonej mnogości płatków różowych, fioletowych, lub śnieżnej białości, cała powierzchnia wody w tem miejscu, pokryta była owemi cudownemi liljami. Pan Schombourk jednak nie chciał przestać na zerwaniu samego kwiatu ale wykopał wraz krzak cały i przesał go do Anglii, z dodatkiem jeszcze nasienia.

Prześliczna cudzoziemka, za przybyciem swoim na ziemię Bretonów otrzymała nazwę: *Wictorja-regia*. Po tysiącnych bezskutecznych usiłowaniach, wyprowadzenia na nowo z niej kwiatu za pomocą sztucznego ciepła — oddano ją w opiekę sławnego ogrodnika Paxtona w Chatsworth posiadłości księcia Devonshire. P. Paxton nie będąc wcale mędrcem jest jedaak człowiekiem światłym i niezmordowanym badaczem natury, usiłującym odkryć jej najcisze tajemnice — słowem: uważa ją

jako księgę zajmującą w której nieprzestaje czytać codzienie.

Gdy stę zbliżał czas kwitnienia, dołożył on całych sił i przemysłu, ażeby omamić biedną wygnankę iż się kąpie na powrót w nurtach krzystawowych pod pałacem równikowym niebem; jej korzenie przykryto starannie warstwami tłustej ziemi i ziemnego węgla, a mięsiste liście bujały w ogromnej wodą napełnionej wazie. To przesadzenie odbyło się 9. Sierpnia 1849 roku a za miesiąc to jest 9. Września wystrzelił kwiat wielkości yarda w miesiąc potem nasienie pierwsze dojrzało zostało zasiane i planty z niego zeszyły nowe. Lecz ten postęp nagły zrodził i nowe kłopoty, po upływie kilku tygodni planta tak się rozrosła że jej mieszkaniu już było dla niej za ciasne, pan Paxton wziął się do pracy ażeby usunąć i tę trudność, i wystawił dla niej w nowym guście elegancką szklaną klatkę mającą 60 stóp długości a 40 szerokości. W tym właśnie czasie gdy on zajmował się wykonaniem tego nowego pomysłu; odbywały się w Londynie niemało ważne narady nad planem Pałacu wystawy. Czytając owe sprawozdania w dziennikach p. Paxton zasmucił się szczerze nad projektem zajęcia Hyde-Parku przez roje kowalów, malarzy cieśłów nad starożytnymi i ulubionymi jego drzewami padającymi pod ich toporami—z drugiej strony, uśmiechając się musiał nad ogromem nagromadzonego materiału na ów gmach temczasowy z których to składów można było zbudować drugie piramidy Egipskie. Nagle przyszła mu myśl ziścić to co można było tylko sobie życzyć i wymarzyć w téj chwili najdoskonalszego: wystawienie drugiej klatki szklanej *Wiktorya-regia* na olbrzymie rozmiary, plan dojrzywał z każdym dniem w jego głowie, żaden budynek niemógł stanąć mniejszym nakładem i w krótszym czasie przeciągu—sztuk ciężkich młotów już nie potrzebował płoszyć przechadzających się w pięknym Hyde-parku bo pałac może być postawionym na brzegach Tamizy lub gdziekolwiek; a potem gotowy przeniesiony i złożony na miejscu, jak stół lub inny mebel. Drzewa zaś rozłożył p. Paxton podjął się za 200 funtów szter. przesadzić temczasowo aż pod koniec wystawy, bez uszkodzenia najmniejszej gałązki.

Czyż Robert Schombourgh lub ktokolwiek przed pięćdziesiąt laty byłby odgadł, że planta rosnąca samotnie w ustroniu równikowego świata, oprócz swego cudownego kwiatu, ma także doprowadzić do kwiatu olbrzymi pomysł którego zaród zawiązał się we Francyi pączek wzrósł i dojrzał w Anglii, owa słynna na cały świat *wystawę Londyńską*! Lecz niemniej jest zajmującą rzeczą, przekonanie się w skutkach czyli tym co z daleka zieżdzali oglądać ją, to obejrzenie tyle tylko przeniesie korzyści ile się odnosi z widzenia pięknego kwiatu, to jest: na pasienie pięknym widokiem oczu i nic więcej?

Przesadzanie bez uszkodzenia drzew starych znane jest już i unas po części—na przedmieściu Łyczakowskim w pewnym ogrodzie, piękny kasztan, bardzo stary jak z jego wysokości rozłożystości konarów i pnia objętości sądzić można, w roku zeszłym przesadzony został najszcześliwiej o kilkanaście kroków, i dziś na swojej nowej posadzie buja jak dawniej, ogromny nad ławeczkami którego opasują, tworząc parasol.

RADY LEKARSKIE.

Kobra

Od ukąszenia psa wściekłego żmii lub padalca.

Jest to właśnie ów środek, do którego wyjawienia Dziennik Czas, wzywał niedawno, pewną posiadającą go osobę.

Wziąć gołę z nogi wołowej, strugać ją na podług w drzazgi—umieścić ognisko po świeżo upalonym ogniu, i na tem ognisku (gorącym jeszcze) położyć te drzazgi. Gdy się zeszkwarzą na masę zebrać ją i ostudzoną przytchnąć do języka, jeżeli się do niego przyczepi znakiem będzie że jest dobra. Najskuteczniej przykładać tę masę na świeżą ranę natychmiast po ukąszeniu, gdyby zaś rana była już zamknięta, należy otworzyć ją przez incyzję; ażeby się krew pokazała i wtedy Kobrę przyłożyć jeżeli się na miejsce ukąszenia natrafi i jad się znajduje; Kobra przyłożona przyczepi się na czas niejaki i sama odpada, poczem moczy się ją w mleku słodkim i znow przykładają, dopóki się przyczepiać nie przestanie, wtedy wymoczyć ją w świeżem letnim mleku (najlepsze prosto od krowy) to mleko wylać tak żeby go żadna żyjąca istota niewypila, a Kobrę wysuszyć i na inny raz schować. Niewymoczona, w proch się rozsypie.

Rada na febrę.

Gdy paroksyzm ma nadchodzić, spory kawał nowej flaneli umaczać w wodzie zimnej prosto ze studni, wycisnąć dobrze i przyłożyć na obnażony pacierz—przywinąć sznchem prześcieradłem i tak spokojnie pozostać, ma to być środek doświadczony i szczególnie skuteczny przeciw febrze małych dzieci. —

Masa i ser glogowy.

Owoc polnej róży u nas glogiem nazwany zbiera się w jesieni gdy go już jeden przynajmniej dobry mróz zwarzył, i wyjąwszy zeń pesteczki (co po omrozeniu jagód łatwo się da zrobić) skrapia się je po trosze daje do glinianego lub nowego drewnianego niewielkiego naczynia i rozciera wałkiem drewnianym dodając

raz tyle sianego cukru ile głów waży, gdy się zupełnie na masę rozetrze i zblednie trochę, daje się do stoika, i zalewa się dobrą olewą, albo papierem woskowanym przykrywa. Chcąc zaś otrzymać tak zwany ser glogowy, na dekę od ciasta lekko posmarowaną olejkiem migdałowym, lub bardzo młodem masłem, wyklada się masę równo, i daje do wolnego pieca po chlebie, gdy stężeje i ostygnie, można wykrawać z niej formą blaszaną rozmaite kształty.

Mody.

Kapelusze. Kształt ich nie wielkiej podpada zmianie: brzegi mniej wystające z boku i krótsze, pod brodą. Kapelusze atlasowe ubierają piórami kręconymi z wierzchu a wstążką lub kwiatami od twarzy, dwa lub trzy najwięcej jeden nad drugim, nizko przypięte przy samych szarfach. Kapotki mantynowe ściągane, główka melonowata, na dole zebrana we faldy, ubrana w poprzek listierami z tej samej materii i takież szarfy—od twarzy podpięte węzły z aksamitu, lub ze wstążek ubranie.

Suknie. Ubierają najczęściej taśmami aksamitowymi, szerokimi w deseń wytłaczanymi, staniki otwarte, szmizetki białe wykrojone koło szyi w serce i walańską garnirowane. Kamizelki białe pikowe otwarte. Do płaszczyków spiętych w pasie paskiem ze szarfą, pelerynka po łokcie długa, z tyłu okrągła, zwana *Talma* bardzo jest używana.

Ubrania na głowę z czarnej korunki ze wstążkami, lub bez—ładnie ubiera półchustek z zaokrąglonym z tyłu końcem, z przodu długo opuszczone końce, obszyty do koła szeroką czarną korunkową falbaną i od niechcenia zarzucony na głowę w loki ubraną. Mantyla aksamitna ledwo do bioder dochodząca z graniatami na dole, teje długości końcami, które na ręce zachodzą obszyta korunką tak szeroką że do kolan dochodzi.

W odzieżach. krój paltotowy całkiem zarzucony, a ich miejsce zajęły:

Gondy z aksamitu czarnego mająca kształt komeżki z rękawami przyszywanymi i szerokimi na kształt biskupich, Korunka w zęby około szyi formuje kołnierż leżący i także sama niżej obszyta płazko, pelerynkę odznacza—i wywrócona spływa około brzegów z przodu aż do dołu.

2. **Concy.** z zielonego aksamitu jest to peleryna okrągła 6 metrów objętości mająca, ubrana szeroką krepiną jedwabną pikową, sieczką poszytą.

3. **Brabantki** czyli *Galikanki* z sukna ciemno zielonego albo szafierowy kolor francuzki (granat) haftowana, z kapiszonem płazkim także wyszytym, i ubrana krepiną jedwabną szeroką albo wyszyta w arabiski tureckie, sznurowadłem kręconym.

A w końcu jeszcze jedna z aksamitu orzechowego bardzo obszerna i faldzista na około. Trzy rzędy korunki, jedna nad drugą idące formuje pelerynkę, rękawy mają 5 centymetrów otworu na dole i kształt lejka—obszyte także trzema rzędami korunki. Ta odzieżka spina się w pasie przepaską z długimi końcami, obszytą także korunką.

Płaszcze: Burnus z sukienka orzechowego do kostek długi, obszyty do koła szeroko długowłosą felpę, tegoż co i sukno koloru, kapiszon płazki z końcem zaokrąglonym.

Płaszcz sukienny, peleryna prosta, długa ćwierć łokcia nad kolana, równa do koła u brzegiem wykrojona w duże oblamowane zęby, a nad temi idzie szeroka na dwa palce krepina. Kapiszon płazki okrągły w zęby i z krepiną także.

Ponieważ w Bławatku miejsca zabrakło więc tu umieszczamy wytłumaczenie kroju bardzo wygodnej i dobrej sznórowki, kamizelki i kaftanika. Nr. 4. i 6. Kamizelka różowa, poliowa lub biała, Nr. 7. Kaftanik do Kamizelki. Nr. 8. jego przodek 9 plecy, 10. rękaw, otwarty, 12 centymetrów długości na szwie. Kaftanik z takiej jak sukienki (czyli spodnica materii) obszyty korunką lub krepiną 21 Sznorówka, 22 przodek, 23 plecki 24. 25. 26. 27. 28. Cwikle do niej. Nr. 29. Centymetry, czyli miara. Ta forma gorseta zaleca się nie tylko krojem, ale i tem że bardzo prędko się da zasnuwać.

Przodek jest otwarty i opatrzoney we dwie stalowe brykle $1\frac{1}{2}$ centimetr: szerokie — na prawej stronie przyszywa się trzy metalowe kluczeki u góry, w środku, i trochę nad dolnym brzegiem jak wzór przedstawia. Po lewej stronie na przeciw kluczek przymocuje się na brykli trzy gwoździaki z dużemi główkami i przewłoczy się, przez dziurki w matrycie zapina się na te sztyfciki, a pod ostatnią kluczką i cwiczkiem daje się dwa mocne haczki które pasy spodniego ubrania utrzymują. Części tylnie spajają się za pomocą dwóch sznurowań—i których jedno z góry na dół, a drugie z dołu do góry sznurowuje się, i jedno u góry drugie na dole w ostatniej obrączce się zawiązuje i przewłoczy się w środku pleców we dwie obrączki najbliżej siebie będące. Poczem zapina się kluczeki z przodu opięto, ażeby się gorset wyciągnął. Dla trwałości, materja we dwoje się daje. Z tyłu wszywa się dwa rogi—na ukoś od ramienia na dół, na 16 centymetrów od góry 3 rogi, na przedzie dwa na szwie pomiędzy drugim cwiklem, a z 2 pomiędzy prawym i drugim cwiklem, i dwa pomiędzy 2gim cwiklem a szwem bocznym które prosto idą na dół z przodu na 5 a z boku na 6 centymetrów. Sznorówka może także bez stracenia formy zeszytą być z przodu, a z tyłu zwyczajnym sposobem sznurowana. —

tro Pułkowniku będziemy u niej — wszystko co słyszałem od ciebie o hrabinie pobudza moją ciekawość poznać młodą kobietę co z powodu niedobranego związku, samotne bez opieki pędzi życie.

„Dobrze, oznajmie jej twoją wizytę jutrzejszą, powiedział Pułkownik: bo właśnie teraz do niej idę, mam jej udzielić małą radę w pewnym interesie.“

W salonie przy okrągłym stole zastawionym wazonkami kwiatów, siedziała Olga oddychając miłą wonią jasmínów, fioletów, i rezedy — fortepian otwarty — książki, robotki pozaczynane... świadczące, że ich właścicielka równie oddawała się zajęciu ręcznemu jak i umysłowemu — mało lubiła udzielać się światu, albowiem mało kto przypadał jej do smaku a raczej do serca. Trudną będąc, w wyborze towarzystwa dla siebie — zajęcia i przyjemności dniowe wystarczały jej za rozrywki świata. O! stokroć lepsza samotność! jak zimne światowe stosunki, w których przymus i niezadowolenie najczęściej się znajduje! —

Olga powitała z ukontentowaniem jak zwykle Pułkownika, lubiła go szczerze: on jej przypominał lata dziecięcej swobody, dom ukochanego ojca dziś już zmarłego, którego był przyjacielem, słowem całą przeszłość jasną, kiedy jeszcze o szczęściu marzyć mogła jej tkliwa dusza — Dziś — rzekła z uśmiechem, nie tu będę cię przyjmować szanowny przyjacielu, wyidźmy na balkon — patrz, już przyniesiono kwiaty z oranżeryi, każda ławeczka ma swój klomb oddzielny, cały ranek z ogrodnikiem pracowaliśmy nad przyozdobieniem tego ulubionego mego miejsca i siedziby. Nie nadługo ja potrzebuję tej przyjemności, bo jak wiesz zamyslałam do wód morskich niebawem wyjechać — ale i na krótki czas niech mi służy na schronienie ten miły zakątek — usiądźmy tu razem powitać wiosnę, i uczcić dzień pierwszego maja, oddychając oczyszczającym powietrzem — lat trzy byłam go pozbawiona! O! jakże to miło całą pierśią sęczyć go w siebie. Patrz jak tu błogo! Wisła jak biała wstęga wije się między naszymi ogrodami, tam niebieskie Karpaty, tu! siedlisko starożytnych i drogich sercu pamiątek, mówiła wskazując na szare mury Wawelu, a tych wspomnień siłą, łaża zabłysła w źrenicy piękniego jej oka. —

O tak zacna Olgo, trzykroć miliej w swoim, niż w obcych krajach, już dlatego samego że w swoim, odpowiedział Pułkownik z westchnieniem, lecz przerywając twoją zadumę, powiem ci pomyślną wiadomość — o to nasz Edmund do zupełnego zdrowia przychodzi, i jutro będę miał zaszczyt przedstawić ci go. —

Ciesz się szczerze jego wyzdrowieniem odrzekła Olga, niemało on niespokojności nabawił Pana — jesteś teraz wynagrodzonym za twoją ojcowską troskliwość. —

Pułkownik spędziwszy kilka godzin na miłej pogadance dość późno powrócił do siebie.

Piąta godzina wybiła na licznych zegarach Krakowa — Olga w jasno szafirowej sukni, pod szyję skrojonej — w białym stojącym batystowym kołnierzyku — we włosach zatchnięty biały, wonny hyacenty — siedziała w swoim lubem zaciszu zaczytana w zajmujących pamiątkach Hofmanowej. Zgrabny króci sukni odznaczał powabnie, jej smukłą kibić — białą twarz, przybierała jeszcze kolor sukni. Smętny wyraz oka, ocieniały długie czarne rzęsy, a powab rozlany w całej postaci — słodycz spojrzenia, zgrabność ruchów, pociągały ku niej mimowolnie.

Po chwili, ukazał się Pułkownik, a z nim Edmund, którego przedstawił z uczuciem ojca polecającego syna względem przyjaciółki — Olga powitała go uprzejmie, wypytowała o szczegóły smutnego wypadku, cieszyła się zdrowiem — Obejście jej naturalne, nacechowane wyższem wykształceniem i znajomością świata, utwierdziło Edmunda w przekonaniu, że Pułkownik nie umiał dość ocenić Olgi, i za mało oddawał pochwał należytych, tak miłej niewieście — Olga zaś przy pierwszym poznaniu, poufalszabyła z Edmundem jak z każdym innym, nawet dobrze znajomym mężczyzną — on bynajmniej nie zdawał jej się być obcym dzieląc albowiem z Pułkownikiem długie dnie niespokojności o zdrowie jego, rozmawiając o nim co dzień, zdawało jej się witać najlepszego znajomego. —

Wieczór zeszedł miło, a gdy powróciwszy do siebie Puł: zrobił uwagę że trochę za długo bawili: Edmund odpowiedział: że trudno policzyć się z godzinami w domu Olgi bo one stają się minutami. —

Od dnia tego Edmund był codziennym gościem u Hrabiny, przepędzał tam dnie i wieczory, z rozkoszą słuchał jej czarującego śpiewu, czytywał z nią razem, przebiegał malownicze okolice ziemi Krakowskiej pieszo lub powozem, rysował ulubione przez nią widoki do jej Album, i tak — gdyby jedna chwila przeszedł miesiąc cały.

Podeszła Warzelska co wychowała Olę — była jej boną, matką i piastunką razem — teraz nieodstępna jej towarzysza — kiwała czasem głową na owe częste wizyty Edmunda — lecz tylko w milczeniu lub sama ze sobą rozmawiając — gdyż postępowaniu i zachowaniu się dotąd Olgi a nawet i Edmunda — nie miała nic zarzucić wcale. —

Było już późno wieczór, Pułkownik siedział w swoim pokoju paląc cygaro — Edmund chodził po pokoju zamysłony. Naraz zbliżył się ku

niemu, a biorąc za rękę powiedział; przyjacielu muszę wracać do Paryża — ja kocham!

A widzisz—odpowiedział Puł: nie fałszywe były moje domysły gdy ci raz mówił, że jakiś przedmiot miły pociąga cię do Paryża — młody człowiek chciał coś odpowiedzieć, ale zaczęte słowo skonało na otwartych ustach. Po chwili wyrzekł: Tak jest najmiłsza kobieta zajęta dusze i serce moje; kocham po raz pierwszy — silnie i niewymownie — iskierka słaba, rozżalała pożarem w mojej duszy. —

Spodziewam się że musisz mieć wzajemność, a więc związek małżeński może ustalić szczęście twoje, jesteś wprawdzie zbyt młody, ale na cóż czekać lat późniejszych by zostać szczęśliwym?—

Wzajemność?—powtórzył Edmund a rumieniec szkarłatu pokrył blade lica... O! nie nie pragnę tylko ją pozyskać... Inaczej śmierć mi tylko pozostanie.

Tak, tak zapaleńcze młody! śmierć zaraz! każdy tak mówi, a mało kto umiera z miłości.

U mnie zaś nie są to czełe słowa przysięgam! odrzekł Edmund z zapalem, co oświecił ogniem niezwykłym jego czarne oczy — wzajemność! lub śmierć powtarzam. —

Lecz powiedz mi mój kochany kto jest ta Pani serca twojego?

Kto?.. Nie! tego nie powiem odrzekł stanowczo, chodząc spiesznym krokiem po pokoju naraz zbliżył się do Pułkownika, uściśnął mu rękę w milczeniu, i odszedł do siebie. — Do późna słyhać było kroki jego, a Pułkownik usypiając pomyślał: Młodości złota! Jakże uczucia twoje silne i gwałtowne, ty wicherzysz burzą serca — a przecież ktośby niechciał i tych burz doświadczyć dla jednej chwili owego uczucia którego szuka na próżno w zimie życia.

Księżyc świecił jasno — żaden liść nie poruszył się na drzewie, taka cichość była w powietrzu że słyhać było doskonale szum płynącej Wisły — balsamiczna woń kwiatów — bielejące jak wstęgi, jasne kręte chodniki ogrodu — szare nocnym cieniem osłonięne Karpaty, malowniczo uroczy widok przedstawiały — w tkliwe wprawiając marzenia. Wsłonię robiono przygotowania do herbaty, a małe towarzystwo odpoczywało po długim spacerze, przed domem na ławeczkach.

Wiesz też Pani odezwał się Puł: że Edmund już teraz naprawdę zamysła opuścić nas. —

Czy tak? odpowiedziała Olga? Szczerze będzie mi przykro, bo nawykawszy do towarzystwa pana Edmunda nie pomyślałam że może nam go zabraknąć. —

Ach Pani! Jedna osoba mniej lub więcej, a do tego jak ja nieznająca, nie robi różnicy.

Niestuszenie Pan to mówisz odrzekła, wszak jesteś częścią naszego domowego grona — wszystkie przyjemności i rozrywki codziennego życia dzielimy razem, jakżeby twój odjazd panie Edmun-

dzie mógł być nieznającym, a potem ja przedko przywykam do osób z którymi mam częste stosunki. —

Cóż kiedy Edmundowi pilno do Paryża przerwał Puł: uśmiechając się, on tęskni bo kocha...

A kiedy tak, odpowiedziała Olga żywiej — niebędziemy zatrzymywać, byłoby to samolubstwem zapewne i tam tęsknią za Panem, nieprawdaż?...

Edmund westchnął i nie odpowiedział...

No! Edmundzie odezwał się znów Puł: może dziś powiesz co więcej, chciałbym wiedzieć czy twoja Pani, blondynka czy brunetka, wdowa lub dziewica, w jakim wieku? i t. d. Nie przez ciekawość, lecz przez przyjaźń jaką mam dla ciebie chciałbym się coś dowiedzieć. — zresztą choćby ci nawet zabroniła wspominać o tém uczuciu; możesz nam powiedzieć, wszak ję tu niema, ona nie usłyszy.

Ona nie usłyszy! przerwał Edmund i powtórzając z rozłargnieniem po kilka razy te wyrazy ona nie usłyszy! O jak to dziwnie brzmi!... doda z dziwniejszym jeszcze uśmiechem. Po chwili rzekł z uniesieniem: Kocham całą duszą! lecz więcej nic niepowiem. —

Otóż ja się dowiem tej tajemnicy—wesoło odpowiedziała Olga.

Zalozę się rzekł Puł: że się Pani niedowiesz, bo mężczyźni sławnie utrzymują sekreta. —

Więc o zakład zawołala śmiejąc się, Jeżeli przegram wybierzesz Pan dwa drzewa cytrynowe które ci się podobają z mojej cieplarni, jeżeli wygram będę miała toż samo prewo.

Zgoda—odrzekł Puł:niech więc zaraz rozstrzygnie się ta moja przegrana lub wygrana; zostawiam was samych i odchodzę do salonu. —

Olga i Edmund zostali sami, wesoło rozpoczęła ona badanie, to prozbą, to żartem na przemiany — później odezwała się ze współczuciem tak właściwem kobietom, prosiła z taką rzewnością głosu — z tak lubem spojrzeniem — że Edmund, przestał się opierać.

Dobrze więc rzekł, powiem kto ona, lecz pod warunkiem że kogokolwiek wymienię nie będziesz Pani tem obrażoną —

Oldze nasunęła się myśl że Edmund pokochał jakąś ubogą dziewczę z ludu, i że mu trudno uczynić to wyznanie — a więc dla zaspokojenia go powiedziała: Bądź pewnym Panie Edmundzie, nikt odemnie nie jest wyrozumialszym na uczucia — wiem że serce niezapytuje o stan, urodzenie — a więc mów daję słowo że twojem wyjawieniem, nie uczuję się obrażoną.

Pani! wymówił drżącym głosem Edmund, *Ja ciebie kocham!* I nastąpiła chwila milczenia, chwila takiej cichości że przelot muszki mógłby być słyszany.

Olga powstała z kanapki — i Edmund powstał także.

Nie cofnę raz danego słowa rzekła, i tyle tylko powiem ci panie Edmundzie, że przemijającą fantazję wzięłaś za uczucie — przyszłość przeko-
na cię o tem. — Proszę chciej zapomnieć co wy-
rzekłaś — jak również ja puszczać w niepamięć
co usłyszałam.

I cóż? zapytał Pułk. wchodząc do salonu,
czyjaż wygrana?

Nie dowiedziałam się tajemnicy pana Edmun-
da, i jak uważam, niepodobieństwem to będzie i
na przyszłość, a zatem Pułk. weźmiesz jutro cy-
tryny swoje. —

Zwrócono mowę na inne przedmioty, Edmund
był blady, roztargniony a skarząc się na ból gło-
wy, wcześniej jak zwykle odeszedł. —

Przez następujące czternaście dni, stosunki
małego towarzysza w niczem nie zostały zmienio-
ne — Olga uważając wyznanie Edmunda za nie nie-
znaczące; zapomniawszy o niem, a jeżeli
myśl jej kiedy zwróciła się do tej chwili, z uśmie-
chem mówiła do siebie: Urojenie młodociane! on
sam nie pamięta co powiedział. — Pewnego poran-
ku odebrała bukiet od niego z prośbą by najpię-
kniesz srodkową Kamelię umieściła w osobnym
kubku — oddzieliwszy ją więc od bukietu ujrza-
ła papier przywiązany uspodu — rozwiązała i od-
czytała następujące wyrazy: „Milczenie moje Pani
niech ci będzie dowodem miłości pełnej szacunku
i uległości, Nie śmiem nic mówić, bo wolę um-
rzeć! niżeli cię obrazić — nie mam odwagi oder-
wać się od widoku twojego, a trzeba mi uciekać.
Ubóstwiam cię bez nadziei wzajemności!.. rozrzą-
dzaj mną... Ja nie mam woli swojej.“ — Po od-
czytaniu tych kilku słów Olga pomyślała: „I na
cóż to uczucie co nam pomieszało całą swobodę
życia? żal mi Edmunda, bo jeżeli istotnie kocha, na
próżno będzie cierpieć, ja go kochać nie myślę i
niemogę.“

Nie długo nadszedł Pułkownik, i wchodząc
rzekł: Jadę do Krakowa, wieczór zobaczymy się
dopiero — jak Edmund przyjdzie, rozwesel go
Pani, od niejakiego czasu zamyślony — widocznie
kocha się,

Nie myślę aby to był powód jego zamyśle-
nia — w tak młodym wieku miłość nie spra-
wia wam cierpień. —

Pokazuje się odpowiedział Pułkownik że on
umie już kochać. —

O! nierachowałabym wcale mówiła Olga na
takie serce, dziś się zakocha, a jutro zapomnieć
może — i śmiejąc się i żartując wracali ku do-
mowi.

(d. n.)

Romans przez okno.

Kupiec.

W miesiącu Styczniu, roku 1845 pewnego
niedzielnego poranku silne uderzenie dzwónka da-
ło się słyszeć z gabinetu Pana Gerbier kupca mie-
szkającego na placu Louvois w Paryżu; przywołu-
jąc starą Gertrudę. —

Pan dzwonił? rzekła wchodząc.

Człowiek mający około lat 50 podniosłszy
na tyse czoło okulary spoczywające zwykle na jego
nosie; odpowiedział na zapytanie sługi.

Czy siostra i córka moja powróciły już z
kościola?

Tak Panie odrzekła Gertruda są w salonie —
panna Małgorzata patrzy w okno, a panna Dorota
w zwierciadło.

Poprosz ją. —

Kogo, pannę Dorotę?

O nie przeszkadzaj jej w tem ważnem za-
trudnieniu. — lecz powiedz mej córce że mam z
nią pomówić — z nią samą! dodał z przyciskiem.

Gertruda wyszła a po chwili weszła do ga-
binetu siedemnastoletnia dziewczica — Małgorzata
nie będąc ładną, była przyjemną — chociaż rysy
jej były zbyt zwyczajne, nadgradała tę wadę, pięć
dziwną białości — i piękna czarność włosów.

Usiądź — bo mam długo mówić z tobą, rzekł
pan Gerbier do córki która zdziwiona tą przemo-
wą, wzięła jedno z kilku prostych trzcinowych
krzesel, które wraz ze stolikiem zarzuconym kar-
tonami i papierami, stanowiło całe umeblowanie
tego pokoju.

Słuchaj mię Małgorzato, rzekł Pan Gerbier...

Mój Boże co za nieszczęsne imię! przerwała
młoda dziewczyna.

Bardzo ładne imię — moja matka go nosiła
odpowiedział nierozumiejąc wyrzutu jaki się w jej
głosie przebił. Moje dziecko dodał idź tu o rzecz
ważną, najważniejszą w życiu twojem.

I ja mam wnieć wyrokować? śmiejąc się za-
pytała Małgorzata.

Nic w tem nie ma śmiesznego mówił dalej
pan Gerbier — matka twoja umierając w krótko
po twem urodzeniu — trudny zostawiła obowiązek
człowiekowi co zna doskonale obrót handlu — rozumie
się na akcyach kolei żelaznej — umie wystawić we-
ksel i odgadnąć trafnie przyszły kurs papierów —
ale nie a nic nie pojmuje co to jest wychowanie
młodej dziewczyny. Wzięłam ja w prawdzie do cie-
bie moję siostrę Dorotę — osobę wiekową, żeby mnie
mogła zastąpić przy tobie — ale gdy byłaś dziec-
kiem narzekala że krzyk twój nerwy jej drażni
nieprzyjemnie, potem bała się by ją nie brano za
twa matkę — i by to nie przeszkadzało jej do za-
mężcia, teraz mówi że przez ciebie starszą się wy-
daje — jakby i tak nie miała już 45 latek. Dla
pozyskania spokoju, bo przecież niemogłem wy-

rzucić biednej siostry co we mnie tylko ma opiekę — musiałem powierzyć twoje wychowanie obcej osobie — ale już od miesiąca wyszłaś z pensji i chce Cię wydać za mąż.

Mnie za mąż?! zawołała Małgorzata — ależ mój ojciec! czy też kto tak idzie za mąż bez przygotowań — bez uprzedzeń — bez męża?... Przygotowania — uprzedzenia i mąż, wszystko gotowe. Nigdy rzeczy nie robię przez połowę — powiedziałam sobie: Małgorzata ma tylko czterdzieści pięć tysięcy franków posagu — to nie jest majątek wielki myślę że nie jest nie rozsądnie oddawać w nieznajome ręce córkę — gdyż małżeństwo jest prawem boskim i ludzkim — ale oddawać obcemu majątek w pocie czoła mego zapracowanego? pan Jerzy Duchemin ma lat 30 — znam go od lat dziesięciu — Odmnie to pożyczyl pieniędzy na zakupienie urzędu adwokata i oddał mi tę sumkę nie pozwoliwszy sobie wprzód najmniejszego niepotrzebnego wydatku, dobry i uczciwy ten chłopiec teraz jest bogaty — widział Cię raz w niedzielę po twoim wyjściu z pensji — a wiedząc iż pragnę Cię wydać za mąż, rzekł do mnie dnia wczorajszego. „Od dawna kocham Cię i szanuję jak ojca, zostań nim na prawdę dając mi rękę twoją córki.“ Podalem mu rękę moją tak jakbym mu twoją oddał Małgorzato. Na robienie wyprawy i ogłoszenie zapowiedzi miesiąc czasu wystarczy, po czterech więc niedzielach będziesz panią Duchemin.

Ach mój ojciec — mój ojciec! zawołała Małgorzata — wysłuchaj mnie pierwej nim poświęcisz! pan Duchemin moim mężem! On — tak mało podobny do męża jakiego ja sobie marzyłam!

Marzyłaś? — zawołał Pan Gerbier podnosząc się na krzesło — marzyłaś?

Albo młode dziewczęta marzą o mężu?

Wszystkie marzą mój ojciec — zapewniła poważnie Małgorzata.

O jakimże to mężu marzą one? zapytał pan Gerbier wzruszając ramionami z nieukontentowaniem.

Dziwnie powabny — mówiła Małgorzata, i jakby w natchnieniu uśmiechała się do niewidzialnego przedmiotu: ładny — blondyn — słusznego wzrostu — bogaty — szlachetny, — wspaniały — zawsze jak książę ubrany — najdziksze konie zręcznie dosiadający — zawsze w jasnych rękawiczkach... Nie lubię śpiewu — więc nie dbam o głos jego, lecz natomiast chciałabym żeby doskonale tańczył polkę i mazurka, ażeby z nim dowoli tańczyć mogła.

Ach! wszystkie więc młode dziewczęta marzą o podobnych niedorzecznościach, mówił pan Gerbier głosem komicznej litości — dziwaczka jesteś — a gdy zostaniesz już żoną pan Duchemin...

Nigdy! nigdy mój ojciec!

Tak! A to dlaczego? rzekł P. Gerbier bez wzruszenia — Cóż masz mu zarzucić? —

Wszystko! odrzekła Małgorzata

Wszystko? powtórzył kupiec, to bardzo mało znaczące.

Tak wszystko! Najpierw jest adwokatem to urząd — a ja nie chcę żeby mój mąż był urzędnikiem. —

W istocie masz w tym słusność.

Och! największą mój ojciec — człowiek co jest urzędnikiem musi się zupełnie swym obowiązkom poświęcić — a to jest bardzo przykro — na przykład: ja chcę iść do Tujlleriów — a mąż powiada: Nie można moja droga! mam zajęcie apotem — a potem tyle innych rzeczy — jak też pan Duchemin może chce się żenić — gdy mu nawet jeszcze do myśli nie przyszło nauczyć się polki, ani mazura — słyszałam go nawet mówiącego iż się ich nigdy uczyć nie będzie — iż dość dla niego tańczyć walca, kadrilla etc. Nakoniec mój ojciec pan Duchemin nosi czarne rękawiczki, a ja nigdy nie pójdę za takiego co paljowych nie używa.

Małgorzata mogła jeszcze dłużej mówić a ojciec by jej nie słyszał — zsunawszy bowiem okulary na nos i pochyliwszy głowę nad książkę — prowadził swoje rachunki niezważając na próżny odgłos słów córki. Gdy zamilkła rzekł on spokojnie nie przerywając pisania swych liczmanów: Czy już wszystko?

Małgorzata sądziła iż wygrała sprawę — a chcąc udać wspaniałomyślną rzekła: Gdyby mnie przynajmniej kochał!

Nie jestże tego dowodem żądanie twojej ręki? odpowiedział pan Gerbier.

Ach! czyż Papa myśli że to dosyć? rzekła młoda panienka z złośliwą minką. Lecz gdybym nawet powiedziała co myślę — Papa mnie nie zrozumiesz!

Lękam się tego, i dlatego też nie pytam się o więcej, tylko ci jedną zrobię uwagę — moja siostra Dorota nie zawsze tak otyła była — ładna, miała wielu ubiegających się o jej rękę — ale panna znajdowała tego za małym — tamtego za słusznym, ten się źle ubierał, urząd tamtego jej się nie podobał, inny nie tańcował galopy, i ruskiego — bo w tamtych czasach galop, i ruski był w modzie — dosyć że najlepszą radę jaką dać mogłem siostrze było to, powtarzanie od rana do wieczora bajki la Fontaina:

Certaine fille trop fière....*)

i Dorota jest jeszcze do wzięcia — rób co chcesz a temczasem każ dać jedno nakrycie więcej dla pana Duchemin, bo będzie dziś u nas na obiedzie.

To ma znaczyć mówiła do siebie Małgorzata odchodząc, że ojciec nie odstępował od zamiaru wydania mi za panna Duchemin — ale zobaczmy. — (d. n.)

*) Pewna Panna bardzo dumna.

Dwie drogi.

Tu bieży droga pełna zachwytu,
Co jak w zaklętej czarów powieści,
Szybą brylantu, na tle błękitu,
A w rosie każdej, perła się mieści.

Myśl tam wystrzela w kwiat pełen woni
Czynem się staje każde życzenie,
Niebo otwarte krocie gwiazd roni,
Z ogników błędnych wstają płomienie.

Droga ta miła, błoga i bez końca,
Jak snów i marzeń młodzieńczych świat,
Gwiazda miłości świeci zamiast słońca
Chwilką się staje, szereg dni i lat!

Przed nami błonie zasiane różami,
Rozkoszną harmonją powietrze w krag drży,
Cudnej przyrody wzruszone głosami
W oku wędrowca, radości lśnią lzy.

Dalój więc — dalój wśród śmiechu i szalu,
Na złudnej świetlanej, przejrzystej mgle,
Płyniemy chyżo, w kraje ideału,
Aż i życie minie w tym rozkosznym śnie.

I inna droga przedstawi się oku,
Smętna, ponura bieży przez step ziemi,
Czerni się zdala od pielgrzymów tłoku,
A każdy myśli przygnębion tęskniami.

Nad niemi chmurna zawisła opona,
Ni gwiazdki żadnej — ni słońca promieni
Przed niemi droga — smutna opuszczona,
Światło nadziei znikło, wśród przestrzeni.

Krzyż tylko w dali wyciąga ramiona,
Promiennym światłem błyszczy mu oblicze,
Zda się ich wszystkich chcieć garnąć do łona
Zagadki życia, odkryć tajemnicze.

Każdy z wędrowców, lube kwiatki małe.
Miłość i przyjaźń — w ludzkie serca wiare
Drogie relikwie — lube choć zwiędnięte,
U stopy krzyża, składa na ofiarę.

I już go wieniec obsiadły mogiły,
Niby bolesne anioły strażnicze,
Co kryjąc w dłonie splakane oblicze,
Martwe już ciała pielgrzymów, pokryły

I pusto, smutno, w drodze doświadczenia,
Ni tam poezji, szczęścia, ni piękności,
Jedną ozdobą, blady kwiat wspomnienia —
Uniesion z pięknej krainy młodości. K . . .

Literatura Świata.

We wszystkich ważnych przypadkach życia, i narodu, w trudnych okolicznościach gdzie rozum ludzki gubił się i niemógł sobie dać rady — uciekano się po nią do wyroczni — wprzód jednak wielkimi ofiarami i podarunkami starano się zjednać sobie bóstw przychylnosć — i tym przez wyrocznie objawionym wyrokom dawano wiarę. Te odpowiedzi w wątpliwych razach, gdzie trudno było przewidzieć przyszłość częstokroć dwuznacznie były układane — aby w przeciwnym razie, wyroczni nie można było zadać kłamstwa; jak naprzykład wyrocznia Delficka powiedziała Krezusowi królowi Lidyi przed rozpoczęciem wojny z Persami: „że skoro Krezus przejdzie rzekę Halys zniszczy wielkie państwo.“ Zniszczył go istotnie przez tę wyprawę, ale nie Perskie lecz swoje własne — z utratą osobistej wolności i zaledwo nie życia. Wyrocznia zaś miała tę wymówkę: że nie oznaczyła które Państwo?

Z świątyń Greckich najwspanialsza była świątynia Artemidy (Dianny) w Efezie, spalona w r. 355 w dzień urodzenia Aleksandra W — przez Herostata. Później odbudowana została na większą skalę z takim zbytkiem i przepychem że ją do siedmiu cudów starożytne świata policzono. Cześć Greków tajemnicza, przyrodzie pod imieniem bogini Demetry oddawana, oprócz misteryi zasadzała się na uroczystościach w czasie zbiorów i siewów dla niej wyprawianych — uważano ją także za boginię małżeństwa — mającego z ustalającym się przez rolnictwo życiem społecznem wiele związków. Te uroczystości zwano: małe i wielkie, Eleuzynie, Antesterje Tesmeforje — tę ostatnią uroczystosć szczególnie obchodzili i święcili małżonki, obnosząc w koszach symboliczne znaki. Jako bogini śmierci przyjmowała ona na łono swoje dusze zmarłych. —

Po Zeusie (Jowiszu) i Demetrze, największą z bożków czci doznawał Apollo i Artemiza (Diana). Apollo z pokolenia Doryjskiego z doliny Tempe w Tessalji był promienistym bożkiem światła pod imieniem Feba albo Helios, zwalczał smutek zmysłowość i ciemności — utrzymując cały porządek światła — w zarazie lub rozbojach, wzywało jego pomocy — przewodniczył dziewięciu muzom, jako bożek sztuk pięknych — a zwyciężywszy smoka ośładnął wyrocznie.

Nietylko historia Apollina ale cała mythologia Grecka jest prawie taż sama co i znana nam rzymska, z odmianą tylko imion bogów. Pierwszą bogów siedzibą były góry: Helikon i Parnas.

Najstarożytniejsza wyrocznia w Grecji była Dodńska. Dąb jako drzewo którego owoce były pierwszym pożywieniem ludzi — był poświęcony Zeusowi czyli Jowiszowi Dodonskiemu. O początku owej wyroczni takie jest podanie: że czarna gołębicą przyleciała z Egiptu i usiadła na dębie, obwieściła ludowi głosem ludzkim: ażeby na tem miejscu Jowiszowi najwyższemu z bogów wystawił świątynię — mieszkańcy Dodony posłuchawszy owego głosu; wybudowali świątynię. Z tajemniczego szelestu wiatrów, po konarach starożytnych dębów, z rozmaitych tonów jakie pozawieszane na konarach i powiewem powietrza poruszane talerze miedziane wydawały; wnioskowano o woli bogów — i tę w słowach — radzącym się oznajmiano.

Mniej starożytna ale najślawniejsza ze wszystkich była wyrocznia, Delficką zwana, w mieście Delfy u stóp góry Parnas, leżącym — i uważanym za punkt środkowy ziemi. — Następujące zdarzenie dało powód do jej powstania: pasterz paszący na górze między skałami kozy — spostrzegł iż te poczęły naraz niezwykłe wyprawiać skoki, wylamywać się i niepokoić dziwnym sposobem zdziwiony ciekawością biegnie na to miejsce i znajduje rozpadlinę w skale z której zaduszające i siarczyste wydobywają się wyloty — odurzony niemi gdy się bliżej chciał przypatrzeć — uczuł w sobie także jakieś nienaturalne wzruszenie i dziwaczne usposobienie a przytem jakby rodzaj szaleństwa i niezwykłego natchnienia — oddalił się więc spiesznie z tamtąd — a gdy za powrotem do miasta odpowiedział to zdarzenie ludowi i uznano: że bożek Apollo musi tam mieć swoje siedzibę i obwieszcza im przyszłość przez tę tajemniczą rozpadlinę potawiono mu tam więc świątynię a pośród niej był ów otwór mały w ziemi z odurzającym dymem — na nim zaśstał wielki trójnog złoty, na którym słudzy Zeusa sadzali w podoszłym wieku Pytję (kapłankę) blaszczem uwieczoną silnie ją trzymając, ona odurzona wylotami doślawiała Konwulsji i łamania dziwne wydając głosy — z tych pojedynczych głosów układano odpowiedź stosowną do okoliczności, z którymi Kapłani starali się poprzednio obznajomić.

Dziki i romantyczne skały, otaczały tę świątynię — rozrzucone w około miasto Delfy dodawało uroku temu ustronięciu — Przychodnie zachwyceni już tym widokiem, gdy się zbliżali do świątyni, przyjmowani byli dźwiękami czarującej muzyki, które echa skał trzykroć w około powtarzały. Gdy złożyli zwyczajne ofiary, wpuszczano ich do świątyni gdzie na piśmie pytania swoje podawali. —

Związek *Amfktionów* miał na celu: ażeby kłótnie zająścia i spory wszelkie które dotąd broniły zwyczajnie bywały rozstrzygane — spokojnym umiarkowanym i sprawiedliwym załatwiać sposobem. W tym celu połączyło się kilkanaście miast — które wyprawiały swych posłanników na wiece (rady) i sądy odbywające się co rocznie dwa razy, na wiosnę w Delfach a w jesieni w Termopilach z wielką uroczystością.

Tu rozstrzygano nietylko zatargi miast związkowych ale sądzono zbrodnie a szczególnie wykroczenia przeciw świątyni Delfickiej — lub prawu narodów. Obwinionego człowieka lub miasto, skazywano według prawa, na karę pieniężną lub t. p. a jeżeli obwinieni niechcieli jej się poddać — wtedy cały związek z bronią w ręku przystępował do wykonania wyroku i wykluczenia winnego ze swego koła.

Igrzyska narodowe. Odbywały się zawsze w miejscach od bogów ulubionych — zaczynały się od ofiar — i na ofiarach się kończyły. Odprawiane bywały na cześć bogom — dla uczczenia jakiejś narodowej pamiątki — lub na cześć zmarłych których pamięć chciano uszanować i uświetnić, wtedy wyprawiano je na grobie zmarłego. Owe to igrzyska wpływały najwięcej na życie narodowe Greków w czasie ich bowiem zawieszono najzacieśniej kłótnie, nieprzyjacielem największym, tu spotkawszy się ze sobą, ściskali się serdecznie — oddawali krewni lub przyjaciele tu się znów zesłali — zawierano nowe związki przyjaźni opowiadano wypadki, robiono układy handlowe, tu Grecy ze wszystkich miast połączyli jako synowie jednej matki radzili wspólnie nad dobrem ogólnym — udzielali sobie wzajemnie swoich myśli, ożywiali w sobie ducha narodowego i szerzyli oświatę. Były igrzyska: pytyjskie w Delfach na obchód uroczystości zabicia smoka przez Apolla — istmickie na cześć Neptuna i nemejskie na cześć Jowisza w miasteczku Nemea. Lecz najślawniejsze ze wszystkich były Olimpijskie w mieście Olimpij odprawiane co cztery lata — od których to Grecy czas na czterechletnie olimpiady dzielili. Te odprawiali się od niepamiętnych czasów ku czci Jowisza na nieprzejrzaną okolicę pięknego gaju za miastem równiną. Tu Grecy z najodleglejszych zbiegali się okolic — i ten tylko od tych zabaw był wykluczonym kto się podłym splamił czynem.

Igrzyska olimpijskie pięć dni trwały — składały się z wyścigów na wozach, pieszo, bicia się

na pięści, rzucani koła (dyska). Zwycięzca bywał uwieczniony to jest otrzymywał gałązkę oliwną — lecz ta skromna nagroda tak była ceniona wysoko że ten kto ją otrzymał przynosił zaszczyt nie tylko swęj rodzinie ale miastu i ziemi na której się urodził — przez wdzięczność utrzymywano go ze skarbu publicznego, krajowcy pomniki mu stawiali (część której umarłym nawet nie wolno było oddawać — prócz tych jedynie którzy na polu sławy polegli.)

Lecz te igrzyska nie na samych cielesnych kończyły się ćwiczeniach — występowali tam za równo, poeci muzycy, mowcy, historycy i malarze a tak wszystko co piękne wielkie i szlachetne — czy to wśród świata czy w cichem wzroście ustroju — stawało się własnością całego narodu.

Nieśmiertelniki.

Do kwiatów świata : Kwiatów krzyża o których wspominaliśmy niedawno — autor dorzucił nam niestety kwiatek nowy kwiat żywota zeszedł na grobie jego : nieśmiertelnik. Ksiądz Antoniewicz nie żyje!

Zamiast spocząć po pracach misyjnych które z znaną gorliwością, siłą ducha i skutku dopełniał, zamiast wzmożyć się do nowych z wiosną czekających go trudów, spoczynkiem jego było podwójenie ciężkiej pracy to jest : opatrywanie chorych na cholere.

Niezachwianą uzbrowion wiarą przebył szczęśliwie to niebezpieczeństwo poznawszy oraz z bliska całą jego okropność — mimo tej jednak, nie wahał się pospieszyć na osierocony świeżo przez tę klęskę urząd pasterza w Obrze (w Ks. Pozn.) wraz z drugim duchownym swoim towarzyszem ; gdzie usposobiwszy poprzednio kilkadziesiąt owieczek na podróż do wieczności — pospieszył i sam za niemi w dniu 14. Listopada po siedmiodniowej niemocy — która z przebytej już cholery w tak mocny tyfus się zamieniła, że usiłowania trzech biegłych lekarzy, niezdolały go zwalczyć.

W czyjem sercu i pamięci przechowały się słowa pociechy owego mowcy? kto żył dotąd duchem jego (a takich musi u nas być nie mało jak świadczył przepelniony tłumem kościół w dniu obchodu żałobnego) niechaj wstrzyma lzy na tę wieść, mimowoli ciskające się do oczu — ażeby, gdy ciało pogrzebano, duch Kaznodziei żywy, po-

został pomiędzy nami — ażeby nie zmartwiało żadne z tych słów jego, które on przez zgon swój nowem natchnął życiem i *nieśmiertelnemi* uczynił.

„*Są wyroki Boże, których rozum ludzki niedosięga*“ pisze wzniosłe i ienialne pióro z Poznńskiego donosząc nam o tej klęsce *) Prawda, często spotykają nas koleje zupełnie dla nas niepojęte — przed którymi nie nam nie pozostaje tylko w pokorze uderzyć czołem — ten jednak wyrok Pana, dziwny zapewne i smętny — lecz może nie całkiem niepojęty dla tego co z dała czy zbliższa znał wiarę i czyny tego męża. Musiał on zapewne dopełnić miary — i w swem usposobieniu moralnem stanąć na owym szczęblu, z jakiego nie idzie się już wyżej tu na ziemi — zatem w gronie świętych, miejsce mu wskazano.

Już to w przeciągu lat kilku, druga strata ponosi ta godna rodzina, gdyż i s. p. nasz Wacław z Oleska blisko był z nią spowinowacony. Zasługi jednego i drugiego zapisane w sercach Sprawiedliwych, a dziś już zapewne i słusznie ocenione, nie tu na ziemi; ale — *w niebie.*

Mody.

Małe krzyżowe husteczki futrzane, na kształt berty pod szyję, używane będą tej zimy więcej niż w roku zeszłym — i bardzo ładnie się wydają na płaszczu aksamitnym lub sukienkowym jednego koloru. Noszą także proste kolnierze podwójnie — spadające z przodu aż do pasa prawie zastępujące dawne boa. Chustki krzyżowe wieczorowe, bywają zawsze z gronostajów, wygorsowane, tylko dla odświeżenia dodano jém mały kapiszonik więcej do ozdoby niż do użytku służący.

Zarekawki małej obiętości, z ciemnego futra, które to ciemne wszelkiego rodzaju : sobole, kuny, pizmowce i t. p. na tę zimę zajęły pierwsze przed gronostajami i białem futrem miejsce tak w zarekawkach jak i w obłożeniach sukien odziewek, katanek i t. p.

Merinosy atlas wełniany, tybety, sukienka, gładkie szkockie (w kraty) albo w morę, najwięcej są używane na suknie neglizowe — robią je niekiedy jeszcze krojem surdutowym z przodu, ale rzadko — suknie zaś do ubrania z falbanami strojnemi brzegiem w szerokie pasy z mory, z aksamitek lub deseniem wyszywanym, a podkładanym atlasem — niektóre z nich przeznaczone do wieczornego ubrania jasne strojne w siatkę złotą lub srebrną przeplatana, aksamitkami — w tym rodzaju suknie balowe są przesłizne z gazy : *Chambray*.

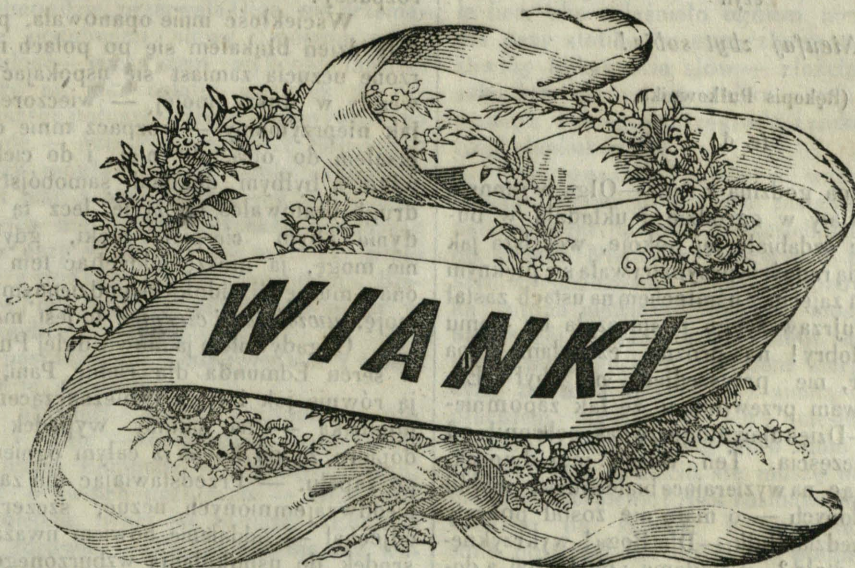
Zaodziewka, rodzaj kaftana a raczej paltot długi blisko kostek — nie zbyt opięty, wyraźnie jednak figurę w pasie odznaczający chociaż bez stanu skrojony — rękawy więcej jak w polowie niżęj łokcia — dosyć u dołu szerokie — materja aksamit, sukienko lub tybet jasno szafirowy, kolnierz okrągły równo z ramionami — z gronostajów — a zaodziewka na dole i rękawy obszyte gronostajami przynajmniej na ćwierć łokcia. Na dole krój trochę szerszy ale nie wiele.

*) Dzień. Czas. Nr. 268. z Poznńskiego 17. List.

Redakcja a raczej drukarnia przeprasza za zawód jakiego szanowne Abonentki doznają, przez nieotrzymanie tą razą przypadającej ale nie ukończonęj ryciny mód — z powodu nagłej słabości rytownika, dla której to przyczyny wyjścia tego Numeru opóźniło się o dni kilka. Jedynasty numer jednak obejmie ją wraz z przypadającymi : wzorami robót.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednej kolorowanej rycin y m ó d i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półroczia dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.



Cena kwartałna w miejscu 2 r. na prowincję z po s e ł k ą 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biurze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów poselają się nieopieczętowane, i nie podlega ją opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Portret Ojca“ c. d. — Romans przez okno. — Poezya. — Literatura Świata. — Odpowiedź na : dwie drogi. — Mody.

Zacnem Przyjaciółkom Wianków donieść możemy przyjemną wiadomość o otrzymanem pozwoleniu przesłania naszego Dziennika do cesarstwa Rosyjskiego, cokolwiek bowiem przyczynia się do zapewnienia bytu pisma — utrwała jego istnienie, zapewniając wzrost i pożądne jego wychodzenie w terminach przeznaczonych — Teraz więc szanowne Abonentki otrzymywać go będą już bez zwłoki w przyzwoitym czasie — tem zaś które nie rocznie ale co sześć lub co trzy miesiące abonować się zwykły, przypominamy uprzejmie — że z dniem 30. Grudnia a z 12stym Numerem Wianków, kończy się przedpłata drugiego ich kwartału, zatem kto nadal z nowym rokiem mieć je życzy — raczy z przedpłatą zgłosić się zawczasu. Część drugą Wianków dla dzieci : Bławatek zwaną, z ryciną wzorów robotek, abonować można także od 1. Stycznia r. 1853 osobno, to jest : sam bez Wianków za cenę kwartałną 1 zfr. w miejscu — a 1 zfr. 6 kr. M. K. na prowincję z przesłanką.

Julja Garatthius

PORTRET OJCA

czyli

Nieufaj zbyt sobie!

(Rękopis Pułkownika,

(c. d.)

Była siódma godzina z rana—Olga w rannym stroju rwała kwiaty w ogrodzie i układała w bukiety co zwykle ozdabiała jej pokoje, weselsza jak zwykle z dziecinną radością przypatrywała się pięknym różom—przytem zajęciu, z uśmiechem na ustach zastał ją Pułkownik—ujrzawszy go pospieszyła ku niemu mówiąc: Niedobry! na próżno czekałam Pana wczoraj wieczór, nie przyszedłeś, nie był i Edmund: cóż ja wam przewiniłam że tak zapomnieliście o mnie?—Dziękujmy Bogu że nas ochronił od wielkiego nieszczęścia. Ten wesół mój dworek, mówił wskazując na wyzierające białe mury z pośród kępy topoli zielonych — o mało nie został pokryty żalobą—odpowiedział Pułk.—Dla Boga! wykrzyknęła Olga cóż się stało?—Usiądźmy i posłuchaj a dowiesz się natychmiast. Zabawiwszy do późna wczoraj, w mieście wracalem do domu znudzony, widząc światło w Edmunda pokoju poszedłem przez ogród chcąc go zająć niespodzianie a zbliżywszy się ku odchyłonemu oknu, zaledwo oczom moim uwierzyć mogłem! Edmund bardzo blady w pół tylko ubrany stał przed stolikiem i w jednej ręce trzymał list, w drugiej pistolet—zajęty czytaniem nie zwrócił uwagi na szelst jaki zrobiłem odchyleniem okna i wskoczeniem nagle do pokoju, a wytrąciwszy pistolet z rąk jego zapytałem z trwogą: Edmundzie na Boga! powiedz co znaczy twoje pomieszenie, ten pistolet w ręku?...

On spuścił oczy, nie nie mówiąc... Ja, podiawszy z ziemi list upuszczony, przeczytałem go—nie będąc panem wzruszenia upadłem na krzesło a zakrywając twarz ręką bo czułem że łza po niej spłynęła, rzekłem po chwili: Ja cię kocham miłością ojcowską Edmundzie, a ty niewdzięczny chciałeś wznieść grób koło mego serca.

On miotany najgwałtowniejszymi uczuciami, padł na kolana wołając z uczuciem: Przebaczone! przebaczone mi, ja sam niewiem co chciałem uczynić—lecz daję ci słowo honoru, cokolwiek mnie czeka i spotkać może, nie poweźmę nigdy więcej tego zbrodniczego zamiaru—Listy napisane podarł w kawałki, pistolet mnie oddał, a usiadłszy przy nogach moich jak małe dziecko, otarł zimnym potem oblane czoło i rzekł smutnie.—

Od tej chwili nie mam tajemnicy dla ciebie szanowny i najdroższy Przyjacielu! dowiedz się więc że kocham Olę! a kocham ją miłością szaloną! Wczoraj rano słyszałem jak lekce mówiła o mnie, śmiała się, i drwiła zapewne z uczucia mego bo wie o niem.

Obojętność znieść można — szyderstwo urąganie z tak wielkich cierpień przywodzi do rozpacz!

Wściekłość mnie opanowała, pędzony szalem cały dzień błąkałem się po polach i lasach, wzburzone uczucia zamiast się uspokajać, coraz silniej wrzały w duszy mojej — wieczorem powróciłem jak nieprzytomny — rozpacz mnie ogarnęła — napisałem do ojca, do niej, i do ciebie — chwilę tylko a byłbym dokonał samobójstwa — po raz drugi uratowałeś mi życie, lecz tą razą na to jedynie abym cierpiał męki, gdyż ja odjechać nie mogę, ja muszę oddychać tem powietrzem co ona—muszę jej widokiem codziennym karmić boleść moją, *uwielbiać i cierpieć* to jest moja przyszłość!

Odgadywałem ja mówił dalej Pułkownik miłość w sercu Edmunda dla ciebie Pani, lecz mieniłem ją równie jak i ty nie nieznaczącem zajęciem się młodzika — ten smutny wypadek oświecił mnie dopiero, że on kocha z całym ogniem młodzieńczego zapалу. — Przedstawiając mu zatem przyszłość nieodwzajemnionych uczuć, szczerze błagałem by odjechał — oddalenie bowiem uważam jako jedyny środek do uspokojenia wzburzonego serca. —

Wszystkie moje rady i uwagi rozbiły się o namiętne uniesienia jego — przepędziwszy z nim noc bezsennej; ostatnie moje słowa były następujące, Edmundzie póki czas, uciekaj—bo jeżeli pozostaniesz, smutne koleje was czekają—ja tu przeczuwam jedną ofiarę nieszczęścia, lecz kto nią będzie? niewiem. —

Olga z przerażeniem i zatrzymanym oddechem słuchała opowiadania Pułk.—Biedny Edmund rzekła w końcu—o dlaczegoż niesłucha rad twoich, dlaczego natychmiast nie odjedzie? Powiedz mu, niech się nigdy nie spodziewa wzajemności — nie tylko że mnie niewolno kochać nikogo lecz i ja nie chcę sama — wola moja rządzi sercem mojem, a ta wola jest silna i nigdy nie ulegnie żadnej słabości.

Powtorzę mu słowa twoje odpowiedział Pułkownik. Lecz Olgo! Olgo! I ty zbyt nie ufaj sobie!

Ona dumnie spojrzała na zacnego przyjaciela mówiąc: jestem panią serca mego, gdyby nawet żywiej uderzyło dla kogobądź nakaże mu — a umilknie! —

Tegoż samego dnia wieczór siedziała Olga w cieniu rozłożystego kasztana — i obok niej Edmund — po dokuczliwym dziennym skwarze, powietrze orzeźwione obficie spadającą rosą, ożywiało piers spragnioną chłodu.

Pani! rzekł Edmund pierwszy, nie nazywaj szaleństwem pomysłu mego wczorajszego, bo nieznasz potęgi uczuć, nie wiesz więc że lepsza śmierć niż podobne mojemu męczarnie — Ja cię tak kocham jak żadnej już więcej kobiety w życiu kochać nie będę — kocham cię więcej niż wyrazić może człowiek! przez wzajemność, mozesz

mnie uczynić czem sama zechcesz — najlepszym, najcenniejszym! obojętnością, wtrącisz w przepaść występku lub zbrodni.

Panie Edmundzie, przerwała Olga, nie przemawiaj do mnie podobnymi słowy: mojemu sercu zabroniona miłość — wiesz że — wykonała mężowi przysięgę którą on jako ostatni warunek do rozłączenia się naszego położył — ślubowałam że nikogo kochać nie będę. — Ach Pani! zawołał Edmund — nie pojmuje jak mogłaś uczynić ślub tak nierozważny, wszak nikt z śmiertelnych nie jest panem uczuć swoich! Ja nią jestem, odrzekła podnosząc z dumą piękne oczy w których się malował błogi spokój duszy, i z słodkim rzekła uśmiechem: Błagam, nie mów mi nigdy o miłości, ja nigdy w życiu o niej niechęć słyszeć!

Będę ci posłusznym — odpowiedział z cicha, i pożegnawszy ją odeszedł.

I znowu upłynęły sześć tygodni a minęły prędko i mile — codzienne stosunki nie osmieliły w niczem Edmunda — Pomny rozkazu, nie wspominał o swoich uczuciach — Olga stała się smutniejszą, twarz jej bledszą — Edmund lękał się o jej zdrowie — Pułkownik nie raz westchnął patrząc na nią i smutnie potrząsał głową.

Pewnego wieczora wracano pieszo z dalekiej przechadzki, Edmund był nieco więcej roztargniony.

Co Panu dziś brakuje, zapytała z troskliwością Olga czyś nie słaby? Jestem zdrow — odrzekł — lecz wesołym być niepodobna — przeżywszy tu kilka błogich miesięcy, hołesno mi jest rozstawiać się z drogiemi osobami. Jutro w południe porzucam te mile miejsca, spożniłem się w prawdzie z wypełnieniem rozkazu Pani, jednakże wypełniam go zawsze — pozwolisz więc Pani że odejdę zaraz do siebie — i ten ostatni wieczór spędzę samotnie... trzeba się oswajać z osieroceniem jakie mnie czeka — jutro na chwilę przed dwunastą służyć będę — a dziś żegnam Panią.

Olga nie zatrzymała Edmunda, powiedziała mu tylko te słowa gdy odchodził — Nie w południe, ale rano o dziesiątej proszę przyjdź Pan z pożegnaniem. Z okien pokoju Olgi przez całą noc błyskało światło ona nie spała, i gdyby kto mógł był ją ujrzeć jak na przemiany modliła się, to znowu z opartem czołem jak posąg nieruchomy całe godziny przesiedziała, byłby pożalował tej milój istoty która wiele, wiele wałk wewnętrznych stoczyła tej nocy. O piątej rano już była na prymaryi w kościele pany Maryi Krakowskiej modląc się gorąco i długo — Wróciwszy do domu była wzruszona jak nigdy, z pokoju wychodziła do ogrodu, z ogrodu powracała do pokojów — żadne zwykłe zajęcie nie mogło ją uspokoić i rozzerwać — w oczach jej, tem zwierciadle duszy odbijała się walka owęj duszy! Nakoniec schyliła czoło przed świętym obrazem Boga Rodzicy zawieszonym w jej pokoju; do którego miała szczególne nabożeństwo — i tam czerpała siły, i od-

wagę do jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia. Lecz Bóg zdaje się że nie wysłuchał jej pożby! powstała bowiem nagle — rumieniec żywy wystąpił na białe lica, oko zajaśniało ogniem nieznanym — usiadła przy stoliku w gorączkowym stanie, a skreśliwszy kilkanaście słów — złożyła kartkę, podpisała, i w salonie na stoliku środkowym położyła, a sama wybiegła do ogrodu i zniknęła wśród krętych chodników —

O oznaczonej godzinie wszedł Edmund do salonu Hrabiny Z. — nie zastawszy jej tam stanął, spojrzął do koła i z westchnieniem mówił sam do siebie: Niema jej! Wszakże bywają spieszyc na pożegnanie moje — pozbyć się natrętnika! zimna niewiasto obym cię mógł zapomnieć jak najprędzej — prawdziwie szatan musiał opanować serce moje! Ja! co urągałem cierpieniom szalejących za mną kobiet, co z zimną obojętnością odpłacałem najkłiksze ich uniesienia, teraz sam kocham i szaleję za tą która mnie swą oziębłością zabija! O! pomścić się muszę na innych za to nieznane cierpienie! Tak rozmawiając biegał żywym krokiem po salonie, a zatrzymawszy się przy stole postrzegł list do niego podpisany, biorąc go pomyślał: czyż nie mogła osobiście mnie pożegnać. po cóż ta pisanina? wreszcie otworzył i czyta: „Dłużej walczyć nie mam siły — niech się spełni przeznaczenie moje... Lękam się przyszłości, bo w tej uroczystej dla mnie chwili głos przeczcucia mówi mi i ostrzega że będę najniešťszeliwszą — Niestety! głos serca tłumi głos rozumu — chciałam nad niem panować nie znając potęgi uczuć! Edmundzie ja ciebie kocham... moja miłość jest i będzie anielską — jeżeli jej niechcesz? uciekaj — dziś — natychmiast — na zawsze!

Edmund podniósł czoło rozpromienione radością — Przecież raz! zawołał, a uśmiech pewnie od nikogo dotąd niewidziany na ustach jego, przeleciał po nich lekko. — Wybiegł przez parapetowe drzwi salonu do ogrodu, a po chwili już był u nóg Olgi!

W natłoku myśli żadne słowo nie przyszło im obojgu na usta — sciskał jej ręce, patrzył w jej oczy — ona, ich blasku znieść nie mogła, zakryła więc ręką twarz, mówiąc dzwiecznym lecz posępnym głosem: Edmundzie! Edmundzie! O jakże my szczęśliwi!...

Ta rozmowa ocz i serca upojeni, przepędzili dzień cały, a ten dzień letni długi jakby bez końca dla cierpiących, był dla nich sekundą, bo to pierwszy dzień wspólnego ich szczęścia — jakież bowiem pióro zdoła opisać te pierwsze dni, tygodnie, wzajemnego uczucia? — jest to stan nadziemski podwojonego życia, gdzie w blasku spojrzenia łączą się dwie dusze w jedną, gdzie uczuć i myśli echo odbija się harmonijnemi tonami w drugim sercu — świat i raj gdy razem choćby na pustyni — a pustynia wśród ludzi, gdy rozłączeni! Wiencem szczęścia uwien-

czone czoła szła o podał jasność promienistą — rozwiewając tchnieniem uroczego szczęścia czarne przeszłości mary.

Olga kochała pierwszą miłością — płomienne źródło płynęły z jej bogatego w uczucia, serca — wyobraźnia jej żywa podwajała ich siłę — Edmund był dla niej światem, i życiem — ona tak niegdyś religijna, moralna, zrobiwszy mu ofiarę więcej jak z życia bo sumienia, w zaślepieniu swoim dumną była jeszcze że mu poświęciła tak wiele! Kilka miesięcy upłynęło w uroku tego mniemanego szczęścia — Rozstając się na kilka godzin, żegnali się tak, jak na długie lata, Pułkownik patrzył . . . słuchał . . . często westchnął! upoił kochankowie nie słyszeli westchnienia sędziego przyjaciela, bo oni nie widzieli i nie słyszeli tylko siebie . . . on zaś widział przyszłość!

Piękny był poranek marcowy, przymrozek mały, powietrze łagodne zachęciło Olgę do przechadzki pieszej — poszli na mogiłę Kościuszki i usiadłszy u szczytu, patrzyli na miasto, i okolice dalekie — Edmund był smutny, zamysłony — Olga wyszedłszy z domu wesoła, zmieniła humor, bo w jej tklivéj duszy odbił się jak w zwierciadle — smutek jej drugiej duszy. Wpatrzywszy się zatem w jego oczy, pytała o przyczynę zasmucenia? uśmiechem, słodczą słów, starała się zdmuchnąć chmurkę z czoła ukochanego — on urywanymi słowami odpowiadał, i nierozweselał się wcale — naraz powstał z siedzenia, sciągnął brew ponuro — twarz jego zwykle łagodna przybrała wyraz zimny i surowy — ręce na piersi skrzyżował i rzekł zmienionym głosem . . . Olgo dowiedz się że ja tak dłużej żyć niemożę!! Ja nie chcę zagrzebywać tu w tym ustroniu młodości i szczęścia mojego, pragnę by zajaśniało wśród świata w obec ludzi — chce się poszczycić kochanką moją — ja chcę, i żądam byś była moją, w całym znaczeniu wyrazu . . . miłości twojej nie wierzę, bo nie mam dotąd żadnych dowodów — Olgo! jeżeli mnie prawdziwie kochasz, pojedziesz z mną do Paryża, by tam żyć nierozłączenie!

Olge pokryła bladość alabastru, zerwała się ze swego miejsca i stanęła przed mówiącym z załamanymi rękami wołając: Czyż ja do brze słyszałam? tyż to mówisz że nie masz dowodów mej miłości? ty — któremu tyle poświęciłam? bo łamiąc ślub uczyniony, Boga rozmyślnie dla cię obraziłam! — i ty niewdzięczny mówisz, że nie masz dowodów mej miłości? Edmundzie! cofnij twoje słowo, gdyż to boli — bardzo boli! tyś mnie przyzwyczaił tylko do słodkich wyrazów! . . . i tając łzy, zakryła twarz rękami.

On postąpił — a stanawszy o krok na przeciw niej, z gorzkim uśmiechem odpowiedział:

Nie cofnę słów moich nigdy!

Edmundzie co tobie? coraz rzewniejszym głosem mówiła Olga! myśli mi się mąca w głowie.. Ja cię kocham za równo . . . lecz nie śmiała dokończyć, tylko po chwili dodała: niech mnie to pan Bóg przebaczy — lecz żyć występnie? nie! nie zdołam ani dla ciebie! ale ty tylko może probujesz serce moje, dodała zbliżając się do niego z anielskim wyrazem twarzy, co jakby promieniem oświecił nadobne lica: a więc ciesz się mój drogi! bo temi kilką okropnemi słowami zaciemniłeś blask, dotąd tak jasnego szczęścia mojego — ale próba skończona nieprawdą? mówiła patrząc mu z lubością w oczy — O! wypogodź czoło, niech zabłyśnie na powrót ten promień szczęścia w spojrzeniu twojem przez który i ja widziałam ten świat w tęczy kolorach wesołości nigdy wprzód nieznanéj — wzięła rękę jego, przycisnęła do serca, które tak gwałtownie uderzało że drżał cienki batyst co go ostaniał. On! z zaśpionem obliczem stał ponury i nieczuły na słowa kochanki — w końcu rzekł stanowczo: nie cofnę powtarzam słów moich, i nie będę dłużej igraszką twoją. —

Głos jego był zimny — stanowczy — o! tego głosu nigdy jeszcze nie słyszała — zimny dreszcz przebiegł ją całą — opuściła rękę Edmunda mówiąc: Wracajmy — i powrócili w milczeniu i smutni, po raz pierwszy do domu.

(d. n.)

Romans przez okno.

Kupiec.

Małgorzata Gerbier, do Amandy, de Castelmorant.

Jak ty jesteś szczęśliwą moja kochana! Masz tak śliczne Imię chrzestne, tak pięknie brzmiące nazwisko — niekochasz żadnego młodego człowieka — i niepowtarzają ci jak mnie od rana do wieczora:

Certaine fille trop fière

Od czasu mojego wyjścia z pensyi podlegam najokropniejszemu domowemu tyranstwu, chcą mnie wydać za człowieka którego nie lubię, a mój romans już zaczęty — ja kocham! . . .

Wymówione więc to straszne słowo — lecz mnie niepytaj o imię, ja go nie znam — słusznego wzrostu — ładny — blondyn — z wąsami — a przytem — jak się ubiera! od miesiąca jak go widuję nie miał jeszcze dwa razy jednakowego ubrania.

Ale słyszę cię mówiącą : Weale go niezna gdzie go więc widuje? Posłuchaj Amando — to co ci mam powiedzieć jest bardzo romantyczne, ale inaczej być nie mogło — taka kolój młodej dziewczyny. —

Mieszkamy na placu Louvois gdzie wiesz iż jest fontanna — Nic tak nie pomnaża uczucia jak te wodotryski — młody czuły człowiek może się przechadzać pod oknami ubóstwianej dziewicy bez wzbudzenia podejrzeń, a lube wody szemranie, słodką tęsknotą serce jego napawa — We trzy dni może po mojem wyjściu z pensyi ujrzałam młodego mężczyznę spoglądającego na nasz dom, więc ci nawet powiem Amando, on patrzył w okno przy którym stałam — pojmiesz łatwo uczucie które mi kazało ustąpić się zarumienionej, lecz przyznam ci się iż ciekawa, skryłam się za firankę. —

Nad niego, najdroższa moja! nie mogłaś nigdy widzieć nie więcej zajmującego — to szedł — to wracał — przechadzał się po tem placu jak dusza skazana, a za każdą razą co przechodził koło mego okna — podniósł oczy — oczy błękitne — pełne łez i proźby — a nie widząc mnie, ku ziemi je spuszczał z wyrazem który mię tak dotknął, tyle przykrości mi sprawił, że mój znów w oknie stanęła — ale jak pojmiesz łatwo nie patrząc na niego i udając objętność, daleką od mego serca, dziwny skutek sympaty! — której tak trafne opisy czytałam w romansach potajemnie na pensyi od panien służących pożyczonych — przysięgam ci Amando! jam na niego nie patrzyła — a przecież czułam wzrok jego na mnie spoczywający — to co ci opowiadam Amando, powtarza się dwa razy dnia — budząc się, widzę pięknego nieznajomego na straży przed mem oknem, a gdy dzień się kończy — widzę jeszcze jego jasną rękawiczkę poruszającą szpiernuszek — co mu służy bez wątpienia gdy wsiada na koń — bo on jeździ konno — nieprawdaż? —

Taki jest obraz mego życia kochana Amando — z rana szpieguję przybycie jego by mu nie dać ziębnąć długo (bo od dni kilku bardzo po zimniało) w wieczór widzę mego ulubionego smutnie się oddalającego — i mnie także smutno! chcę mnie wydać za człowieka poważnego co wąsów nie nosi — jest urzędnikiem, czyżbyś go ty chciała?

Bądź zdrowa kochana Amando — za dni kilka spodziewam się donieść ci co nowego — twoja de śmierci.

Amanda do Małgorzaty.

Mój Boże! Wyobraź sobie kochana przyjaciółko! młody człowiek poważny bez wąsów — urzędnik — ma być moim mężem — i ja idę za niego nie romansowawszy przez okno — nie marząc o ładnych blondynach w białych rękawi-

czkach — powiesz mi iż się zbyt spieszę by zostać mężatką — ale ja się lękam zostać starą panną jak twoja ciotka Dorota — a potem — ja nie marzę — ja myślę — a ponieważ to moja matka — moja dobra matka przedstawiła mi go — przyjęłam bez wachania się — Wysłałam z pensyi dla robienia wyprawy, adresując twoje listy do mojej matki — chociaż ona nie zna Pana N. N. ale wie o przyjaźni która nas łączy, więc ty i twoja rodzina odbierzecie karty zapraszające na obchód ślubny który się odbędzie w kościele św. Magdaleny, spodziewam iż do tej chwili przechadzki nieznajomego, i jego imię już nie będą tajemnicą, i przedstawisz mi go jako narzeczonego — jeżeli już w tej chwili nie jest twym mężem —

Bądź zdrowa — a nie zapomnij uwiadomić mi o wszystkich przemianach twój dramy — tu gdzie jesteś — jej rozwiązanie jak uważam, już się zbliża — zastona podnosi się nad piątym aktem, a obraz przedstawia salon i podarunki weselne — twój ojciec z jednej strony — ciotka z drugiej — ty pośrodku — a nie znajomy na klęczkach przed tobą.

Bywaj mi zdrowa dziwaczko, i przyjmiej moje ucałowanie.

Małgorzata do Amandy.

Jako? Twoja matka przedstawia ci małżonka — ty go przyjmujesz — robisz wyprawę — i ty będziesz Panią (bo nie napisałaś mi nazwiska twego przyszłego) nie doznając żadnych udręczeń, nieszczęśliwej miłości? — to śmiesznie! zresztą, twoja matka chce tego — ty chcesz, on chce — i ja chcę także! Zostań więc żoną biednego dziecka, lecz bądź szczęśliwą, a nie okup twego szczęścia chwilowego, wiekami cierpien — twój romans skończony przed zaczęciem swoim — nie mówmy więc o tobie.

Mówmy o mnie, której położenie jest tak dziwne że niewiem skąd we mnie siła do wytrwania? Nie wspomnę ci o trzech partiach które odmówiłam — notariusza — handlarza winnego, — i przełożonego spraw wewnętrznych, bo to jest bez żadnej wagi. Mówmy, o nieznajomym, bo on nim jest jeszcze dotąd — przechodzi się ciągle jak przed miesiącem a jeżeli ci mam prawdę powiedzieć kochana Amando, ja to sama za długim znajduję — ale... muszę ci też powiedzieć o jednym zdarzeniu które dowodzi jak nie można ufać mężczyznom — bo to są istoty płochy pełne udania i fałszu — lecz osądź sama. . . .

W naszym domu trzy rodziny mieszka — trzecie piętro zajmuje dawny handlarz drzewa. On sam jest słaby — a żona jego nikogo nie przyjmuje. Na drugim my mieszkamy — a na pierwszym pani de Senange u której zbiera się co wieczora mnóstwo siostrzeńców i siostrzenic —

choć sama wiekowa, lubi młodzież — chociaż chorowita, lubi żeby się bawiono — tańczemy u niej co wieczora — jeden z jej siostrzeńców Alfred Dewil zakochał się we mnie — wprawdzie nie wyznał mi tego ale to było tak widoczne, wszystkie panny o tym szeptały — w istocie jeżeliśmy grali w gry? to zawsze składał na moją rękę pocałunek, jeżeli tańczono? On zawsze ze mną taniec rozpoczynał etc. te pół słowa cichem wymawiane głosem: Jakże zdrowie Pani? jak piękny gust tej sukni — czy będziesz Pani jutro u mojej ciotki — nie zagrałabyś nam Pani kontradansa? zresztą rzeczy prawie nic nieznaczące ale najczęściej dwuznaczne — których wartość zrozumiesz kochana Amando — więc mogłam być myśląc iż ten młody człowiek jest we mnie szalenie zakochany, powiem ci nawet iż mi się niecałkiem niepodobał — i jużem chciała wprowadzić w rozpacz mego nianajomego idąc za Alfreda, gdy wczoraj wieczór Pani de Senange — oznajmia nam iż on się żeni z Amalią swoją kuzynką — wprawdzie bardzo miłą osobą — ale dla której nie widziałam by był tak uprzejmym i grzecznym jak dla mnie — ufajże tu ludziom moja Amando! doprawdy teraz w nic wierzyć nie można!

Bądź zdrowa! żałuj mnie — bo mam dopiero lat siedemnaście, a jużem się tyle razy zawiodła!

Taż do téjże.

Amando Amando! czytaj prędko i powiedz mi co to się znaczy? — jestem osłupiała wzruszona — zmartwiała — nie pojmuję — nie rozumiem — gubie się w domysłach — myśli mi niestaje — oddam me życie za rozwiązanie tej zagadki — posłuchaj tylko — ledwie oddała Gertrudzie list do ciebie z rana pisany — by go na pocztę odniosła — gdy wiedziała przeczuć — co jest jak gdyby drugim wzrokiem naszym, zbliżyłam się do okna i bez myśli podniosłam frankę, gdyż to nie była ta godzina w której nieznajomy zwykle się przechadza — ujrzałam go stojącego — zaledwie się ukazała, wyjął list z kieszeni pokazując mi go — zdziwiona równie jak przestraszona zaczęło mi się w oczach — przymrużyłam je — otwórz na powrót, ujrzałam zwiększoną śmiałość jego — wejściem i gestami swemi prosił o pozwolenia wejścia — składał ręce błagając — pokazywał swój list — a ja nieporuszona — jakby przykuta do miejsca gdzie stała niewiedziałam co czynić — Gertrudy nie było — a byłabym ja posłała powiedzieć nieznajomemu by się uspokoił — byłaby odebrała od niego list, którego zaniosłszy do ojca mego, dowiedziałabym się jaki jest urząd i imię tego co żąda mej ręki i serca — chciałam już zwierzyć się cioci — gdy na raz ujrzałam mego nieznajomego podskakującego z radości i szybko do domu wbiegającego — w tej chwili zadzwoniono — cóż miałam robić — pojmiesz moje pomieszanie Amando — ja sama byłam by

drzwi otworzyć — odważam się na koniec — serce mi biło gwałtownie — oddech w piersi ustawał i odbierał zdolność poruszenia — w oczach mi się tak cmiło — niewidziałam klamki a ręce drżały, że nie znalazłszy jej, nie miałam siły otworzyć, wreszcie otwieram drzwi — to nie był on — był ktoś co żądał objaśnienia, jakiego — niewiem — nieusłyszałam — bom uważała tylko na odgłos kroków na wschodach — to nieznajomy — serce moje przeczuło — jest w bliskości koło mnie — kłania się i przechodzi, czy mnie widział lub nie ja nie wiem — on biegnie dalej . . .

Chciałam wołać za nim: to tu! nie jestem nawet pewną czy nie uczyniła tego — I bezsilna — roztargniona — czekałam dopóki nie zejdzie, bo na trzecim piętrze mieszka tylko dawny handlarz drzewa z żoną — słyszałam ciągle jego kroki — zadzwonił — otworzono — rozmawiano — bez wątpienia tłumaczenie nastąpiło — potem drzwi się zamknęły — on zejdzie — ja czekam, słucham — już dwie godziny minęło — Napisałam ten list do ciebie Amando — i czekam i słucham ciągle! . . .

Syn marnotrawny.

Małgorzata nie mogła usnąć spokojnie — przechadzała się ciągle z salonu do okna wychodzącego na plac Louvois osierocony po nieznajomym — to od okna do przed pokoju wychodziła — Czy mówki masz w nogach rzekła ciotka niemogąc pojąć tej niezwyklej ruchliwości swęj siostrzenicy, Nakoniec weszła Gertruda trzymając list w rękę. —

Dla Małgorzaty jeden był tylko list na świecie — ten co go widziała przed chwilą w rękę nieznajomego — zaploniona pochwyliła go prędko.

To z pocztą! zawołała patrząc nań z niechęcią, i rozpięczętowany czytała „Wdowa po panu de Castelmorant ma zaszczyt uwiadomic niniejszym o zamężciu swęj córki panny Amandy de Castalmorant z panem Karolem Duchemien urzędnikiem od dworu królewskiego etc.“

Panna Dorota złożyła robotę — a patrząc na swą siostrunę i przypisując jej bladość wiadomości otrzymanej rzekła:

Żałuję się moja mała — lecz jeżeli wszyscy starający się o ciebie, podobną moim drogę obiorą, to rutkę podobno razem zasiewać będziemy.

Jak to? — Cóż to? — zawołała Małgorzata jakby ze snu przebudzona — pan Duchemin się żeni? a cóż to mnie obchodzi? nie o tem myślę — o pewnie że nie o tem mówiła stając znowu przy oknie.

Nie wiesz Gertrudo co ma znaczyć ten hałas nad nami? zapytała panna Dorota podnosząc oczy jakby chciała wskazać pierwsze piętro.

Przeprowadzają się — odrzekła Gertruda.

Jakto! więc państwo Gross — Jean się wynoszą?

Nie pani — lecz dziwną to historię opowiadała mi ich służąca — wyobraź sobie pani ci ludzie mają syna co ich uczynił nieszczęśliwymi — najpierwsze zmartwienie iż niechciał oddawać się zatrudnieniu ojca — drugie : gdy go chciano zenić z młodą ładną i bogatą kuzynką — on się ożenił z Angielką co grosza nie ma — do zupełnego nieszczęścia przegrał tej zimy 15000 franków — ojciec zapłacił bo tak mu honor nakazywał, lecz zgniewany niechciał więcej widzieć syna. Miesiąc temu stary zachorował — ale tak mocno — że codziennie spodziewano się jego śmierci — biedna żona jego dręczona o los syna którego ubóstwa, i szanująca oraz wolę męża — nie chciała się jednak pozbawić radości oglądania winnego dziecięcia — cóż więc robią? Młody ten człowiek którego z resztą ma wiele dobrego w sobie — przechadzał się codziennie rano i wieczór po placu. Panna Małgorzata która tak często patrzy w tamtą stronę musiała go widzieć — nieprawdaż panno Małgorzato? słuszny blondyn — z szpicrutem w rękę, mający zawsze oczy zwrócone tutaj — to jest na wyższe piętro — Na koniec dzisiaj napisał list do ojca — list którego jak mi mówiła służąca umarłogo by poruszył — pokazał go matce, a na jej wzrok przyzwalający sam go przyniósł — stary ojciec tak był rozczulony tym listem że mu przebaczył i tak szczerze i serdecznie przebaczył — iż nie chce się więcej rozłączać z synem, i w tej chwili tu się przenoszą młodzi małżonkowie.

Małgorzata która początku tego opowiadania bez uwagi słuchała — powoli oddaliła się od okna A gdy Gertruda skończyła; ona zawołała :

Jakto! ten blondyn — z wąsami — w białych rękawiczkach to syn handlarza drzewa.

Tak jest Pani — i ożeniony . . .

Ach! pomyślała Małgorzata z westchnieniem jeszcze jeden zawód!

Moje dziecię — rzekł p. Gerbier wchodząc w tej chwili — odebrałem zaproszenie — będziem na weselu. —

Niestety! rzekła boleśnie — pan Duchemin zeni się z moją przyjaciółką.

To Karol — brat starszy — rzekł p. Gerbier z uśmiechem — lecz młodszy August nam zostaje, i chyba że sama niechcesz.

Ach! mój ojciec — przebac mi moje niedorzeczności! Nie chcę już marzyć o mężu, i mieć woli innej oprócz twojej zawołała Małgorzata rzucając się ojcu na szyję . . .

W sześć niedziel po tej scenie była ona już szczęśliwą małżonką pracownego Augusta Duchemina i nie przyszło jej podobno nigdy na myśl zapytać się, czemu on nie tańczy polki, mazura — i nie nosi na codzień białych rękawiczek.

Odpowiedź

Na poezję : *Dwie Drogi.*

O ile różne od siebie te drogi,
O ile przejście smętne bez wątpienia,
Z owiej różanej, czarująco - błogiej,
Drogi omamień, uczuć i natchnienia,

Na „pustą zimną ścieżkę doświadczenia
„Gdzie ni poezyi, szczęścia, ni piękności!
Gdy u jej mety, błyszczy znak zbawienia
On niech nam świeci w krainach ciemności.

Gdy długą życia, znękanie zawieja,
I duch i serce, w tęsknocie omdlewa.
On je niech błogą, umacnia nadzieją,
I niech je żarem, miłości ogrzewa.

A wtedy śmieie, staniam przed mogiłą,
Po trudach życia, szukać odetchnienia;
Wyższych nadziei, ożywieni siłą,
Błogie w świat inny poniesiem wspomnienia!

Literatura Świata.

Oświata Grecyi dwa miała pierwowzory : szczep Doryjski czyli Spartański. i Jonski czyli Ateński — te nie tylko odszczególniały się całkiem od innych dwóch greckich szczepów, ale i od siebie najdobitniej się odróżniały i wzajemnie się ścierały. Dory wstrzemięźliwi, zimni, uparci, zapamiętale przy starem obstawający, poważni, surowi, i wojacy; gardzili nauką i sztukami utrzymując że te czynią ludzi zniewieszczałami.

Jonczycy, mieli bujną wyobraźnię, gorące uczucia, lubili nowość i zmiany, lekkomyślni, wykwintni, zamięłowani w umiejętnościach i sztukach pięknych. Z tad też i rzady u greków dwa wybitne miały piętna. Ustawa Likurga czyli spartańska miała na celu jedność i dobro państwa, równość obywateli, a przedewszystkiem wychowanie młodzieży od którego przyszłość kraju zawisała — Solona zaś czyli Ateńskie prawa były tamtem przeciwnie, nie *równość*, ale *wolność* obywateli uwzględniające przedewszystkiem.

Wielki prawodawca Likurg, w dziewiątym wieku przed Erą chrześc. najdoskonalsze prawa nadał Sparcie, przez które i dawną usunął nieiedność — i zapewnił Sparcie przewagę nad innemi Peloponezu państwami. Lecz zwykłą koleją wszel-

kich, choćby i najpożyteczniejszych i najwznioślejszych nowości, znalazł nie mały opór w przyjęciu ich, ze strony narodu. Gdy jednak wyrocznia Delficka zapowiedziała że prawa Likurga nieustępują w doskonałości dziełom samych bogów, okazali się przychylniejszymi dla nich. Ten wielki mąż chcąc ustalić ich trwałość i wzbudzić dlań poszanowanie — poświęcił dla dobra ziomków siebie. Zwoławszy zgromadzenie ludowe oświadczył: iż potrzebuje napisać jeszcze jeden rozdział uzupełniający jego prawa, lecz wprzód musi być w Delfach, i żąda ażeby obywatele zobowiązali się uroczystie że przez czas jego niebytności zachowają sumiennie te ustawy. Spartanie złożyli na to przysięgę — a Likurg udawszy się w podróż, już nigdy nie wrócił!

Drugi podobny przykład prawdziwej i odpowiedniej miłości ojczyzny (choć to do historii a nie do pobieżnego opisu literatury ten ustęp w istocie należy) przedstawia nam w tym narodzie cnotliwy a niesłusznie przez podstęp i intrygi prześladowany Demaratos — z tronu złożony nie pogardził małym w ojczyźnie urzędem, przekładając nad wychodźstwo w obce strony, prześladowanie i upokorzenie w własnym kraju, które zniósł cierpliwie i mężnie ażeby mu tylko wczemkolwiek mógł być użytecznym — dopóki przez swego prześladowcę do opuszczenia miłej mu ziemi rodzinnej, nie został gwałtem zmuszony.

Rozmaitości

Przed parą latami pewna młoda osoba w mieście Kolonij, jakby umyślnem zrzuceniem boskiem, otrzymała niespodzianie znaczny spadek — i wraz powzięła zamiar zajęcia się sługami bez służby zostającymi, zwalczwszy nie mało trudności; najęła skromny i samotnie położony domek, do którego zgromadzała i przyjmowała wszystkie bez służby znajdujące się dziewczęta jeżeli tylko mogły się pożądnem wykazać świadectwem — ta ochrona zapewnia jem na czas pewny potrzebne wygody i stara się wraz o nową służbę dla nich. Kto zna potrzebę podobnego zakładu w każdym większem mieście zdola oraz ocenić dokładnie ile on działać musi dobrego w miejscu — ile młodych dziewcząt ochroni od zepsucia, ile niedokładnych poprawi i dobrze usposobi i t. p. Zakład Koloński tak swęj pożyteczności jakotęż i spoczywającego na nim błogosławieństwa, dał już liczne dowody. Dziś zakupił obszerny dom na własność, a zarząd jego objęły przybyłe z Paryża siostry miłosierdzia, do których i dobroczynna zaciągnęła się założycielka.

Jak nieocenionem dobrodziejstwem byłby u nas podobny zakład, wiadomo niemal każdemu — a gdyby się znalazły osoby chcące się szczerze tem zająć, to i bez znacznego funduszu możnaby go wykonać przez stowarzyszenie którego członkowie opłacałiby małe roczny podatek dobrowolny, stosownie do liczby sług jakiej kto potrzebuje, a pewni jesteśmy że każdy czy bogaty czy mniej zamożny nieważyłby się uczynić tej małej ofiary tak dla ludzkości, jak i dla swego własnego dobra i pewności. Co do wpływów moralnych, to podobnie kolońskiemu zakładowi wywiera po części we Lwowie Pracownia dla osób trudniących się haftem i szyciem, praktycznie obmyślona, i zaprowadzona przez J. Sapieżynę, ochraniająca wiele dziewcząt i osób od zepsucia w jakie niejedna mimo lepszego usposobienia bywa może wtrącona, czyto przez brak sposobu do życia, czyli też przez niemożność umieszczenia się w przyzwoitym jej płci i wieku domu. Drugi podobny dom ochrony dla chcących pracować uczciwie na swoje utrzymanie, zaprowadzony został przez Księżnę w tych czasach w Krakowie.

Rada na bezsenność.

Mechu co na dębach rośnie, włożyć szczyptę do kwatki wina, zagotować i pić przed spaniem kieliszek.

Na stłuczenie.

Już podawaliśmy podobno na rany maść z wosku żółtego z dobrą oliwą przetopione razem — otóż doświadczenie nauczyło, że ta maść wolno sporządzona i przykładana powierzchownie, na wewnętrzne stłuczenie kości — zbawienie działa i uzdrawia.

Sposób zachowania świeżych kwiatów.

Kwiaty do ubrania głowy lub sukni przeznaczone, zrywaj przed samem użyciem, długą jem pozostawiając lodygę — kwiaty powinny się wybierać na pół tylko rozwinięte i na dole zalakować lub woskiem zasklepić lodygę — przez co zatrzymując w niej soki, niedopuszcza się rozwinięcia całkiem kwiatu i świeżość jego utrwała.

Rycina przedstawia: 1. Kapotka jedwabna, ubrana korunką i kwiatami, suknia jedwabna, płaszczak jedwabny lub welniany, aksamitkami obszyty.

2. Suknia welniana, zaodziejka: płaszczak muszkieterka, ubrany szerokimi aksamitkami.

3. W górze kapeluszy aksamitny — czepek —

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednej kolorowanej ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półroczia dodana będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.



Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincję z pośelką 2 r. 30 kr. m. k. Abonować można w biurze redakcyi w rynku pod Nrm. 232 na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoływać się do Redakcyi od szan. Abonentów poselają się nieopieczetowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Portret Ojca“ przez penią Aniele c. d. — Poezya. przez Malwinę W. — Literatura Świata. — Rozmaitości. — Mody.

Z dzisiejszym Numerem Wianków, kończy się przedpłata drugiego kwartału, zatem kto nadal z nowym rokiem mieć je życzy — raczy z przedpłatą zgłosić się zawczasu. Część drugą Wianków dla dzieci : **Bława-tek** zwaną, z ryciną wzorów robotek, abonować można także od 1. Stycznia r. 1853 osobno, to jest : sam bez Wianków za cenę kwartalną 1 złr. w miejscu — a 1 złr. 6 kr. M. K. na prowincję z pośelką.

PORTRET OJCA

czyli

Nieufaj zbyt sobie!

(Rękopis Pułkownika,

(c. d.)

Olga dzień cały przeżyła samotnie z myślami od których włos bieleje — ów Edmund, którego ją ubóstwiał, któremu słowo jej, skinienie było prawem — w jednej chwili przekształcony na Pana przepisuje prawa, on! niewolnik jej najniższego żądania — Nie! to być musiał sen okropny mówiła cisnąc zbolaną głowę w dłoń — Boże! jakież cios, niespodziany zniweczył moje szczęście tak drogo okupione! — Wreszcie znękana, upadająca na siłach napisała: „Edmundzie! Tobie pewno żal że mnie tak bardzo zasmuciłeś — bo ty mnie kochasz, jestem tego pewna . . . Jakież duch czarny poszepnął ci myśl okrutną którą dotknąłeś tak srodze serce moje — Kiedy mnie kochasz, a więc mnie i szacujesz, chciałżebyś mnie widzieć ponizoną, okrytą hanbą przez ciebie — O! pomnij, że ja gniew nieba ściągnęła już na siebie przez samą miłość dla ciebie — i bądź wdzięcznym! —“

Odpowiedzią na ten bilecik, były tylko te słowa: „Olgo ukochana! daję ci miesiąc czasu do namysłu.“ —

Mam więc miesiąc szczęścia jeszcze przed sobą — pomyślała odczytując odpowiedź jego — O! może Bóg pozwoli iż potrafię w tym czasie nakłonić go do myśli cnotliwszych, może jeszcze powróci ci szczęście moje! —

„Przyjmuję!“ Odpisała, . . . a w krótkce ujrzała wchodzącego Edmunda z obliczem rozweselonym jak dawniej i z uśmiechem mówiącego: Olgo! w tym przeciągu czasu którego ci dałem, pracuj nad wykorzeniem przesądów kobiecych. —

Tyż to nazywasz przesądem, życie cnotliwe i moralne? ja cię kocham nad wszystko nad życie mój Edmundzie! lecz cnotę przekładam nad ciebie...

Nie gniewaj mnie temi dzieciństwami, nie mów mi o Bogu . . . Olga nie dała dokończyć, ręką mu usta zamknęła, mówiąc: cicho! ach cicho, jeżeli masz cokolwiek do mnie przywiązania, ani jednego z tych słów więcej które mnie tak zasmucają — Przez miesiąc cały nie wspominaj mi nigdy o tem co chciałabym zapomnieć że usta twoje wyrzekły.

Będę ci jeszcze posłusznym odpowiedział — i powrócił do złotej przeszłości, do tej wiosny

uczuć, gdzie ani myślą, ani słowy kochający mężczyzna nie zasmuci ukochanej — Zaczęły się na nowo niewinne rozrywki, spacer, przeplatane muzyką, rozmową więcej serce niż słów — w dzień pogodne wstawali jak najraniej, by przedłużyć to życie — czyli blaskiem srebrnego księżyca, czyli promieniami słońca oświeceni, wszędzie widzieli piękność i jasność — własnego szczęścia —

Dnie, były istotnie urokiem szczęścia — lecz noce! noce! w tych samotnych godzinach rozwagi! — Olga cierpiała nad wszelki wyraz — Od niejakiego czasu poznała że Edmund był bez zasad religii i moralności — odkrycie to zaćmiło blask szczęścia — gdyby była to poznała pierwój, byłaby mu serca nigdy nie oddała, lecz los chciał by go pierwój pokochała, nim go dobrze poznała — To bolesne odkrycie nie mogło zniweczyć mocy jej miłości, lecz dusza jej czysta i pobożna, wiele cierpiała — Przyszłość swoją widziała pokrytą czarną zasłoną, której lękała się uchylić — w godzinach nocnych, godzinach zimnej rozwagi, myśl o zbliżającym się końcu miesiąca, jak ostre żelazo kaleczyła duszę — i cóż się ze mną stanie o Boże! mówiła nieraz — ja truchleję na tę myśl, a te dni tak lecą jak minuty — Żyć bez Edmunda? nie! . . . tego nie potrafię! —

Był to ostatni wieczór przed dniem tak strasznym dla Olgi — Edmund u nóg jej przysięgał wieczną miłość, był jak nigdy kochający i tkliwy, piękność jego jaśniała blaskiem nadziei — chciałaby ją oczarować lubością słów, wymownością słodkiego spojrzenia. Był tego wieczora istotnie o wiele piękniejszym, jak zwykle twarz jego blada zawsze, teraz ożywiona lekkim rumieńcem, oczy błyszczały ogniem uczuć, na ustach wdzięczny uśmiech igrał — Olga równie piękna, upojona szczęściem obecnym, z troską tajemną na gładkim białym czole, z zachwyceniem patrzyła na ukochanego Edmunda. Po chwili milczenia on przemówił pierwszy, ja cię kocham nad życie, bez ciebie świat byłby mi piekłem, będziemy zawsze razem, zawsze w tak błogim szczęściu, nieprawdaz najdroższa Olgo? . . . mogłażbyś chcieć zamienić raj podobny, na lodowate puste życie bez miłości? —

Edmundzie! odrzekła: tyś pierwszy dał mi poznać szczęście którego nie znałam, ja cię kocham miłością wcieloną w moją duszę — gdybym ciebie utraciła, pragnęłabym umrzeć! . . . Lecz po co te smutne słowa i myśli? . . . Wszak od ciebie zależy nasza wspólna szczęśliwość!

W twojemona ręku Olgo! Jutro dowiem się czy jestem prawdziwie kochany, pamiętaj że stanowcza chwila nadeszła! I rzucił jej się jeszcze

raz do nóg, namiętnie uściskał ręce, a wybiegając spiesznie z pokoju zawołał: jutro więc rozstrzygnie się przyszłość nasza! —

Olga została nieruchoma, z załamanemi rękoma a po chwili żałośnie łkanie które wydarł z piersi ból gwałtowny serca — przerwało ciszę w koło niej panującą. Noc całą bezsenność, w niewysłownych mękach przeżyła — Były chwile, gdzie z rozpaczą, z drzeniem konwulsyjnym prawie układała zamiary ujechania z Edmundem, opuszczenia na zawsze kraju aby żyć z nim, i dla niego. —

Były znów momenta gdzie jej stróż anioł oddalał te zgubne myśli, a natenczas korząc czoło w modlitwie, przepraszała Boga by go po chwili znów obrazić — Wreszcie wybiła godzina piąta z rana Olga udała się do kościoła, u stóp czcigodnego spowiednika, co znał wszystkie tajniki jej dotąd czystej duszy wyznała miłość namiętną, walki i myśli występne którem oprzeć się, chwilowo sił jej brakowało — sługa boży nie potępił nieszczęśliwej ale jako naśladowca Chrystusa łagodnością usiłował nawrócić zbłąkaną duszę — Słowa współczucia wlał pociechę w zbolełe serce — Dziecię moje, mówił: bądź mężną bo to wielkie cierpienie, co ci Bóg zesłał jest próbą cnoty twojej — jeżeli ulegniesz; zgubisz się, jeżeli zwyciężko wyjdiesz, nagroda cię czeka. — Uśłuchaj mnie — wiele żyłem, dużo słyszałem i wiele cierpiałem na świecie . . . ten któregoś tak bardzo ukochała, nie kocha ciebie . . . Ty pobożna i moralna poświęciłaś mu więcej jak życie, łamiąc przysięgę uczynioną mężowi i Bogu. Czyż mu potrzeba innych dowodów — ale on pragnie twojej zguby by cię potem poniżoną z urąganiem opuścił — Zerwij ten związek nieszczęsny, o zerwij dziecię moje! W Imię nieba zaklina cię zastępcę jego bo żal, ciężko mi żal pobożnej duszy której zguba zagraża. Popłacziesz, pocierpisz, a za każdą łezkę Ojciec nasz w niebie nagrodzi ci, nie tylko w tamtem życiu ale i w tem jeszcze, to mi głos przeczuć mówi — Powtarzam jeszcze, on cię niekochać! Olga milczała, bo łkanie mówić jej nie pozwalało, łza błyszcząca na pobożnem obliczu spowiednika rozrzewniała niewypowiedzenie tkliwe jej serce — Ten więc godny i szanowny kapłan pojmuje cierpienia, moje pomyślała. O niech mu Bóg błogosławi za te oznaki współczucia! —

Ojcze, przemówiła wreszcie dla Boga i ciebie chciałabym wymówić uroczyste słowo obietnicy, że się wyrzeknę jedynego mego szczęścia na ziemi. Lecz nie mogę! Łatwiej byłoby mi poświęcić życie, jak rozzerwać ten węzeł krępujący duszę i całe istnienie moje, żyć w męczarni nie mogąc umrzeć, to nad siły słabiej kobiety — to tylko obie-

cać mogę, że walczyć będę, a może Bóg mnie nie opuści. —

„Biedna! odrzekł kapłan ja się modlić będę za ciebie jak za własne dziecko, i mam nadzieję że cię Bóg wesprze w tych ciężkich pokusach — bo twoja dusza czysta choć zbłąkana.“ —

Olga powróciła jeszcze więcej znękana, a słowa spowiednika On cię nie kocha! żałobnemi tony brzmiały w cierpiącym sercu. —

Było to przy końcu Kwietnia — z przedwczesną wiosną odradzała się cała natura — wszystkie drzewa były już okryte jak śnieg, białym kwiatem gazony odzyskały piękną zieloność, powietrze było ciepłe i miłe — Olga z wybladłym licem z śladem wielu łez wylanych siedziała na balkonie. Była w czarnej sukni przy której białosć jej jasniała blaskiem uroczym. Oparta o kammienną galerię, błędny przyćmiony wzrok wodziła do koła — było już ciemno, a blask od lampy z otwartego salonu oświecał jej nadobną postać — Uderzyła ośma, ona westchnęła boleśnie pomyślawszy: Już tylko dwie godzin czasu — W tejże chwili ukazał się Pułkownik, a z nim i niespodziewany jeszcze Edmund.

Olga zadrżała... a głos którym chciała powitać wchodzących zamarł w piersiach — Pułk. zbliżył się ujął ją za rękę którą po Ojcowsku uściśnął a widząc ją bardzo pomieszana, wpatrzywszy się w jej oblicze, zapytał troskliwie, Olgo! czyś nie chora jesteś zmieniona? dłoń twoja gorąca . . . Dzięki za twoją troskliwość przyjacielu, odpowiedziała wzruszonym głosem, nie dobrze się czuję, i jestem bardzo smutna. —

O! nie smuć się pani odpowiedział, bo i nas zasmucisz — nieprawda Edmundzie?

On stał milczący, z wzrokiem utkwionym w kochankę, po chwili zapytał: Czyś Pani istotnie cierpiąca? Tak jest, powiedziała spuszczać oczy, a rumieniec żywy zastąpił błądność lica. —

Przepędzimy razem wieczor, mówił Pułk. lecz wprzód muszę jeszcze być u siebie, niebawem powrócę — Edmundzie, staraj się rozweselić Panią ażebym za powrotem, widział ją z wypogodzonem czołem. —

Zostali więc sami — i milczą oboje — ciche westchnienia Olgi przerywają to milczenie, serce Edmunda bije głośno prawie, on lęka się zapytać . . . ona drży na myśl odpowiedzi — tak upłynęło chwil kilka wreszcie Edmund postąpił ku niej i zawołał: Olgo! Olgo! jednem słowem wydaj wyrok przyszłości naszej . . .

Czy chcesz mnie uszczęśliwić? lub chcesz bym umarł z bolesti?

Ona milczała i drżała jak listek jesienny.

Pani! odpowiadaj . . . Wszak dość było czasu do namysłu, nie odpowiadasz? i usiadłszy wpatrzył się w jej oczy — ona twarz zakryła i zaczęła izewnie płakać — Edmund odjął jej ręce — ujmujące czarne oczy jego przybrały wyraz groźny — Cóż te komedie znaczą? na co te łzy? dość długo czekałem, dłużej nie dam z siebie żartować, i nie myślę być igraszką fantazyi kobiecój. —

Ach Edmundzie! wymówiła drżąca Olga — ja cię kocham całą duszą a ty mówisz o igraszcze, czyż pora mówić o żartach tam gdzie kobieta ulubieńcowi swemu sumienie składa w ofierze? O! nie rań serca mojego — już i tak dosyć cierpię przez ciebie!

Olgo! przemówił zimnym i surowym głosem, ja pytam po raz ostatni Tak? lub Nie? . . .

Ona nagle powstała z siedzenia, i wyrzekła głosem co odbijał męki serca: Edmundzie ja nie-mogę żyć występną . . . odbierz mi więc życie, bo bez ciebie żyć niechce. . . .

A zatem nie jedziesz ze mną?

Nie! . . . jęknęła biedna, a uchwyciwszy rękę jego, do serca cisnęła. —

On rękę wyrwał — ją odrzucił tak gwałtownie że gdyby nie oparła się o stół kamienny byłaby padła — i krzyknął dzikim głosem: Zrywam więc stosunek z lekkomyślną niewiastą co bawić się pragnie uczuciem męszczyzny, bo jego cierpienie podchlebia jej miłości własnej. Dość tej zabawy nikczemnej żegnaj Panią na wieki! i postąpił ku drzwiom

Już był na progu, obejrzał się — Olga wyciągnęła ramiona ku niemu i upadła bez zmysłów. Poskoczył szybko podnieść omdlałą, złożył na kaniepie, a oparłszy głowę o ramie, objął ręką jej giętką i wysmukłą kibić — wpatrzył się w nią, a dwie łzy jego spadły na blade lica Olgi i zmieszwały się z jej łzami co nieobeschle jeszcze świeciły na twarzy — Był wzruszony, a niechcąc by go w tym stanie widziano, nie wołał o pomoc — Litość chwilowa obudziła się w jego zimnem sercu — Przebac, o! przebac, mówił — O! cóżem ja uczynił! i jedną ręką ją utrzymując, drugą rwał z wazonów wilgotne od rosy liście, orzeźwiał nimi skronie omdlałej — Przepraszam cię Olgo wołał pomieszany — ona nieczuła, zimna, spoczywała przy sercu które jej całym światem było.

Nadeszedł Pułkownik, stał chwile w drzwiach salonu, a usłyszawszy kilka przerywanych wyrazów Edmunda, zrozumiał znaczenie tej smutnej sceny i spojrzał z żalem na Olge, a z wyrzutem na sprawę jej cierpień — powróciwszy spiesznie do pokojów przyniósł orzeźwiające krople, narlał jej czoło raz i drugi, i wnet otworzyła oczy.

Pamięć wróciła niebawem bo uściśnawszy rękę przyjaciela ciężko westchnęła, i przemówiła dla czegoż tak prędko przywołałeś mnie do życia i do cierpienia.

O! nie, nie, odrzekł Edmund ja cię już nie zasmucę więcej; najdroższa! czy przebaczasz mi? Ona się podniosła i uśmiechnęła, a patrząc na niego z wyrazem jaki aniołowie mieć muszą — Edmundzie! powiedziała — pytaj mnie się czy ja ci nieprzebaczyć mogę? wszak serce kochającej kobiety jest źródłem miłości i przebaczenia — daruj ty mnie że za mało mam sił do zniesienia bolesti przez ciebie zadanej. —

Pułkownik patrzył, słuchał, i cierpiał nad biedną Olgą — wieczór przeszedł dla obojga w rozkosznym upojeniu — Edmund żałując tego co uczynił, po stokroć przepraszał. —

Olga błogosławiła mu w duszy że ją doprowadził do rozpacz, bo poznała się jej uczucie dla siebie — rozeszli się późno — on najtkliwiej pożegnał kochankę — powróciła do siebie, uśmiechająca jakby z wieńcem nowego szczęścia na skroni, dziękczynne modlitwy składając Bogu że oddalił na zawsze grożące jej nieszczęście, i z radością dawno niedoznaną zasnęła słodko snem spokojnym którego przez długi przeciąg czasu uleciał był od niej —

Była to kolej na Pułkownika przebydź noc długą bezsenną, i przykrą — Edmund dopiero tą razą okazał mu się jakim był — rzeczywiście — mówił o miłości namiętnej dla Olgi, ale razem mówił o niezachwianym przedsięwzięciu opuszczenia jej na zawsze jeżeli nie nakłoni się jechać z niem do Paryża — wszelkie przedstawiania i prośby Pułkownika były bezskutecznymi — Teraz dopiero poznał szanowny starzec co już Olga dawniej wiedziała że Edmund oszukał ich zwodniczą powierzchownością dobroci, iudanami przymiotami duszy — był to człowiek bez serca, uczciwości, i bez religij —

Ostateczną odpowiedzią jego były te słowa: Pułkowniku! na co te kazania niepotrzebne, ja pewnie kocham Olge, i daję tego dowody pragnąc by dla mnie żyła, ona mnie niekochająca, bo odmawia a więc zerwę ten stosunek bo staje się już śmiesznym. —

O Edmundzie! rzekł Pułk. miałabyś sumienie jeżeli nie serce, zrywać te stosunki co dziś z jej życiem połączone? wszak ona to może życiem przypłacić. —

Ach! odpowiedział śmiejąc się, niewierz rozpaczy kobiety — nie umrze . . . ale w krótkie innego pokocha, i znowu będzie bawić się jak zemną, tylko może ten inny nie da z siebie tak długo żartować. —

Edmundzie! rzekł smutnie Pułk. Niekochałeś nigdy Olgi, nie masz serca i nie masz uczciwości, żałuje żeśmy cię tak długo nie poznali. —

Przykro mi jest odpowiedział że nieumiałem podobać się, lecz cóż robić! jakim jestem taki pozostanę, jutro uwolnię was od niemiłej osoby mojej, a dziś jeszcze z ostatecznem zapytaniem będę u Pani Olgi, może też przecie raz otrząśnie się ze staroświeckich skrupułów. —

Była osma wieczór gdy wchodził Edmund do domu Pani R. — wybiegła ku niemu w bieli, z kwiatami we włosach i w ręku, uśmiechająca odzyskanem marząc szczęściem i długiej różowej przyszłości życia — witała Edmunda z uśmiechem, z radością — on usiadł przy niej, rozmowa toczyła się wesoła, ożywiona; powoli zwrócił ją na przedmiot jedynie go interesujący, tą razą nie nakazując, nie surowo żądał by odjeżdżała, lecz sciskając jej ręce, tak słodko prosił, błagał — malował tak żywymi barwami szczęście jakiegoby przy nim kosztowała za granicą, wśród uciech i pońt świata, że biedna kochająca kobieta srodze walczyć musiała by niedać zezwolenia — lecz przypomniały jej się słowa kapłana, i groźno zabrzmiały w duszy . . . a tej chwili znikły wahania: użyla więc proźby i leż tej ostatniej broni kobiecej na przebłaganie kochanka którego uniesiony, gniewem przysięgał że ją na zawsze opuści — widząc go niewzruszonym, przywiedziona do rozpacz rzucała się do nóg jego. —

O jakże piękna była w téj lekkiej białej sukni z kwiatami w cudnych warkoczach, z bukietem co przy śnieżnych ramionach drżał od gwałtownego uderzenia serca, u nóg jego z łzą błyszczącą w szafirowych oczach, z skargą i proźbą na ustach! i któż niebyłby się ulitował nad tak rzewną proźbą i boleścią? Owa hrabina Olga której tyle z najznakomitszej młodzieży hołdoło, dumna obojętna — dziś! . . . przed jednym młodzikiem bez serca korzy piękne czoło — poniża godność kobiecą, u stóp jego jak o życie błaga litości . . . nad cierpieniem, którego sam jest sprawcą! —

On! pobił . . . usta mu zadrgały — wyciągnął ręce . . . podniósł ją z ziemi, a przycisnąwszy do serca rzekł: Olgo! ja cię kocham nad świat, nad niebo! i dla tego pragnę żyć razem z tobą — ty mnie niekochasz! a więc bywaj zdrowa! nie ujrzysz mnie więcej, jutro! przysięgam że odjeżdżam z tobą lub sam. To rzekłszy wybiegł z salonu. —

(d. n.)

Poezya

Improwizacya do narzeczonej przez Malwinę W

Jakiż kwiatek dać ci mogę,
Kiedy w moich uczuć sile,
Łzami rosę życia droge
A mój uśmiech — już w mogile!

I cóż powiem — miła tobie?
Kiedy obce nam wspomnienia,
Gdy nadzieje moje w grobie,
A przed tobą kraj marzenia.

I cóż powiem — gdy dla ciebie
Słońce życia, cudnie schodzi;
Niech na pięknym twojem niebie,
Chmurka nawet się nie zrodzi.

Myśmy obie — obce sobie,
Dziś raz pierwszy cię ujrzałam,
Z kwiatów? rosnące na grobie,
Ja jedynie ukochałam!

Dzisiaj święcim twe drużyny,
Więc o mirce śnij radośnie!
A w najmiłszej życia wiosnie,
Daj myśl jedną dla Malwiny.

Literatura Świata.

Według ustaw Likurga w Sparcie, wszystko co kto posiadał, sami nawet ludzie, uważani byli za własność państwa. Za pomocą równego podziału posiadłości i majątków, nie było tam ani wielkich bogaczy, ani nędzarzów.

Dla zapobieżenia chciwości pieniężnej, zniosł monetę złotą i srebrną — a zaprowadził żelazną, mało znaczącą a przytem tak ciężką — że potrzeba było obszernego miejsca w domu żeby przechować kilkadziesiąt dzisiejszych reńskich naszych — podobnie trudne było i jej przenoszenie, a żelazo tak kruche że na nic innego służyć nie mogło.

Potępiając wszelkie do miękkości i zbytku prowadzące kunszta — zakazywały te ustawy aby przy budowie domów nie używano innych narzędzi, prócz siekiery i piły. —

Żaden okręt kupiecki nie zawitał do brzegów Grecyi, gdyż cudzoziemcy za nic uważali te ich żelazne pieniądze — tym sposobem nie tylko nie wkładały się nowe — ale wytepiione zostały i stare obce zbytki — a miejsce ich zajęły: wstrzeźliwość, i inne obywatelskie cnoty, nie bogactwo, ale prawdziwe zasługi jednały szacunek i torowały drogę do najwyższych w kraju urzędów i godności — i niebyło pomiędzy obywatelami innej różnicy, jak tylko różność cnót, zaćności osobistej, i zasług.

Aby utrudnić Spartanom wprowadzanie do kraju nowości, zabronił im Likurg po obcych podróżować okolicach — a cudzoziemcom wstęp i pobyt w Sparcie utrudnił.

Równość spartańska nietylko rozciągała się do majątków, ale wszędzie — a nawet na życie domowe wpływała, każdy obywatel składał miesięcznie pewną ilość wiktuałów domowych, wina, zwierzyny którą upolował, bydłęcia zabitego na ofiarę — i pieniędzy. Starsi urządzali z tego wspólne uczty. Jeść w domu osobno, niebyło wolno nikomu — ani nawet królom. Przy stole prowadzono poważne rozmowy — dowcipne lecz przyzwoite żarty. Zachowywano najsurowiej mierzność, przystojność — a wystrzegano się i potępiano wszelkie zbytki — dzieci posyłano także na te uczty dla nauczania ich obyczajności i skromnego zachowania się. Tam one przysłuchiwały się wszystkiemu, wprawiały się do zachowania w tajemnicy, tego, co słyszały. Najstarszy przy wnijściu każdego stołownika, wskazując na drzwi powtarzał: „Co tu powiedziano, tamtędy nie wy-

chodzi. Codzienna i najważniejszą potrawą na tej biesiadzie była czarna polewka z rosółu i krwi zgotowana.

Dzieci do lat siedmiu wychowywano w rodzicielskim domu, później stawały się własnością kraju. Ułomne i słabe, zaraz po urodzeniu zabijano, zdrowych z największą wychowywano surowością, aby dostarczyć ojczyźnie mężnych i wytrwałych synów. Dlatego, dawano chłopcom szczupły pokarm, niewygodne postanie, chodzić musieli zawsze bosą i w lichem odzieniu — odbierali częste razy, a młody Spartanin byłby wtedy wołał umrzeć niżeli wydać jęk boleści. Gardząc sztukami pięknymi jako do zniewieściałości wiodącemi, cała nauka jakiej udzielano chłopcom, zasadzała się na ustnem objaśnieniu praw spartańskich, pasowaniu się, spinaniu na wysokie drzewa, pływaniu, wyścigach, i robieniu bronią i t. p.

Podział wieku był następujący a mężczyzna do lat dwudziestu był chłopcem — do trzydziestu młodzieńcem — a po trzydziestu mężem. Nietylko chłopiec — ale każdy młodzieniec uczynić musiał bezwarunkowo, gdy mu mąż coś polecił.

Spartanie słynęli zwieźłością mowy, starsi zaprawiali w niej za wcześniej młodszych — z tad też pochodzi nazwanie zwieźłej mowy lub stylu lakonicznym.

Gdy Spartanie pytali Likurga jakby się mogli ustrzedz od napaści sąsiadów! Krótko i zwieźle im powiedział: „Bądźcie ubogimi, nikt was nie zaczepi.“ Na drugie zapytanie jak mają miasto obwarować? odrzekł podobnie: „Murem są miastu, waleczni mężowie.“ —

Ze sztuk pięknych jedną tylko cenili muzykę, dlatego że wznosi umysł i podnieca zapał do wielkich czynów — do boju zatem szli przy jej odgłosie, i narodowych pieśniach.

W edukacji spartańskiej pierwszą była zasada, obyczajność — a druga, znajomość i biegłość w sztuce wojowania. Młodzież, względem starszych okazywała największe uszanowanie i uległość — mężowie wolni nie trudnili się rolnictwem ani żadną ręczną pracą, pozostawiając je niewolnikom.

Prawa Likurga dla ułatwienia pamięci — wierszem były pisane — sami oddawali się ćwiczeniom wojennym — które dla większej wolności ruchów bez ubrania odprowadzali i z tad ćwiczenia podobne, dotąd zowią się *gimnastycznymi* od

słowa gymnos (nagi) szkoły wyższe nazywano jak i dziś u nas gimnazjami. Wychowanie płci żeńskiej było prawie toż same — z niewielką różnicą, najwięcej zwracano w niem także uwagę na obyczajność, przywiązanie do ojczyzny, czerstwość zdrowia i dostatek sił fizycznych do zniesienia trudów macierzeństwa.

Prawa spartańskie obejmowały przecież w sobie jedną niegodną i naród poniżającą ustawę — to jest obchodzenie się z Helotami (nie wolnikami) nie tylko że ich używano do wszelkich domowych i najprzykrzejszych usług — że w boju osadzano nimi najniebezpieczniejsze stanowiska — ale raz do roku wyprawiali młodzi Spartanie na nich polowanie, raz dla własnej wprawy — a po drugie, żeby się ci nieszczęśliwi zanadto nie mnożyli.

Podezas gdy mężowie wojowali, niewiasty zajęte były i oddane prządzeniu i tkaniu, obowiązkom i staraniom domowem odierzy. Nie miały udziału w grze i zabawach — a przez długi czas nie wolno im było nawet znajdować się na igrzyskach. —

Rozmaitości

Mało upowszechnione jeszcze u nas dzieło księ. A Waśniewskiego pod nazwą: *Sześć tygodni na Wschodzie, podróż odbyta do Carogrodu w roku 1846.* rzewne i zajmujące dla katolików opowiada zdarzenia — pomiędzy innemi następującą scenę: Kościół w Kilisi (w Turcyi) św. Antoniego i św. Maryi (mówi szan. Autor stron. 534) znany jest wszystkim w Stambule Turkom, do którego (często, osobliwie biedniejsi) w słabościach o pomoc się tu udają. Nie ma prawie tygodnia, aby nie przyniesiono do kościoła słabych Tureckich dzieci, dla odmówienia nad niemi modlitwy i włożenia nań relikwii św. Antoniego — Raz kapłan odprawujący modlitwy, usłyszał mocne łajanie w kościele zdziwiony tem nieuszanowaniem, gdy się zbliżył do owego miejsca dla przekonania się co to ma znaczyć, ujrzał Turka co uzdrowion z słabości pierścionek, przyszedł dziękować matce Najświętszej — i wskazując na jej obraz, wyrzucił Mahometowi iż mu nie mógł wyprosić pożądaną u Boga pomocy — zlorzeczył tym, co tak dobrze Chrystusa ukrzyżowali — i świętą Matkę Jego zasmucili. —

Pociąg do tej wiary ntetylko w Turkach się pojawia — gdyż w Leżajsku jak to słyszymy z

ust wiarygodnego świadka, Izraelici składają niekiedy ofiary na mszą św. do św. Antoniego w wypadkach kradzieży i t. p. ażeby zgubę odzyskać mogli. —

* W jednym z Podolskich obwodów Galicyi, we wsi Żwiniaczka młody syn majątnego obywatela pana. K. — zasypia snem magnetycznym. Wiele osób przybywają do niego po radę w rozmaitych słabościach i niedocieczonych cierpieniach śpiący szczęśliwie bardzo ma je odgadnąć i udzielać — Zagadniony przez kogoś ze strony religijnej, miał odpowiedzieć: że to życie ma niezaprzeczenie stosunek z przyszłem — więcej nie w tej materii mówić nie chciał — a zasypiając powtórnie, zastrzegł wyraźnie, żeby go ani o rzeczach Wiary ani polityki nie badano, bo całkiem mówić przestanie. Odtąd nie uczyniono mu już żadnego więcej z owych zapytań, lub tém podobnych — i poprzestano jedynie na lekarskich.

* Abdel - kader owo dziś bożyszcze Paryża, w roku 1848 zagadniony przez wysłannika rzeczy pospolitęj, stosownie do życzeń temczasowego rządu, ażeby przybył do stolicy — nie czując się wcale usposobionym do uczynienia temu żądaniu zadosyć, odpowiedział „Nie, pomiędzy waszemi obyczajami a naszymi za nadto wielka jest różnica: Wy pokazujecie wasze żony i niewiasty — a my kryjemy nasze. Wy nosicie suknie opięte a my szerokie. Wy pismo wasze poczynacie w stronę przeciwną naszemu — jakże więc żyćbym mógł pośród waszego narodu? O ileż zmieniał się dziś ten wstręt Emira, gdy przybył do Paryża ze swemi żonami — zwiedzał miejsca publiczne i osobliwości — i na świetne uczęszczał salony! — a przez jednego z pierwszych malarzo - pisarzy francuzkich Theofila Gautier, w następnym portrecie jest nam przedstawiony: Abd - el Kader cudem jest piękności dla tych wszystkich, którzy nieznają jak my czystych typów pustyni. Oczy jegosą tak mocno szafirowe iż się czarnemi wydają, mają wyraz słodczy imponującej i melancholijnej tęsknoty za krajem — trudnej do opisania — są to oczy lwa znudzonego, który jednak chce się przyjaćielskim okazać. Nos jego jest jednym z najwyborniejszych rysów greckich. Lica gładkie bez rumieńców wypukłości i muszkułów — zaokręglone broda z czarnej połyskującej peli — pod nad tą, błąka się półuśmiech poważny — uśmiech nie ust ale ducha raczej — piękny haik biały (kapiszon sznurem z wielbłądiego włusienia otoczony) okola swemi fałdy alabastrowymi — to oblicze spokojne, nieporuszone i jakby nie ziemskie prawie. Z całej znaną mu cywilizowaną ludzkością Europejską, najwięcej jak się wyraził zajęli go duchowni — i kobiety nasze.

Rada na wrzody.

Dosyć częste zdarzają się wypadki że wrzód formuje się gdzieś głęboko pod skórą i nie może zebrać — a ta twardość nieznośna sprawia rwanie i cierpienie — W takim razie wiadome od dawna były środki — przykładanie pieczonej cebuli — szafranu z bulką w mleku ugotowanego — maki żytniej z miodem i t. p. temczasem znana we Lwowie ze swęj maści uzdrawiającej p. Sznajderowa — zrobiła nowe doświadczenie : iż na taki wrzód stwardniały niezawodnym jest środkiem maść następująca : połowę cebuli białej upieczonej, ugniść łyżką na masę, takż ilość dodać miodu praśnego ile jest tej masy cebulaniej — i trochę maki przenniej — z tego zrobić wolny plaster — przyłożyć na płótnie na miejsce bolejące i nie ruszać ani odejmować aż samo odpadnie, co wtedy dopiero nastąpi gdy maść przejadła już wrzód i wyciągła na wierzch materię.

Sposób wywabiania plam tłustych i brudu ze sukna i wełnianych materii.

Żółć całą z jednego bydłęcia oparzyć kwartą wrzącą wody — (najlepiej rzeczna lub deszczówką, roztrząpać łyżką dobrze lub motewką — przecedzić, maczać w tem szczotkę twardą i wycierać nią plamy powtarzając dotąd, póki się nie przestanie pienić — co będzie znakiem że już nie ma w tem miejscu plamy. Tym sposobem czyścić można i bardzo zatłuszczone kołnierze u sukien męzkich.

Mody.

Plaszczyki i odziewki. Widzimy ich w tych czasach mnogość niezliczoną w rozmaitych rodzajach i kształtach które jednak z pochodzenia swego nie są niczem innem jak *Talma* to jest : obszerną peleryną, na szwach od ramion idących tak ku dołowi znacznie rozszerzoną, że ręce kryją się w jej fałdach zastępujących rękawy. Drugi rodzaj jest *Chambord* — o ile *Talma* jest krótka i przypominający kryspinę — o tyle *Chambord* długi i obszerny na kształt królewskiego płaszcza — obszyty do koła szeroką taśmą — mającą dno mo-

rowe — a na tem wytłaczane palmy aksamitne lub wieńce — a nad tym jeszcze i drugie wyszywane, sieczką.

Kapelusze i kapotki także rozliczne się pojawiają, ronda ich są zawsze nie wielkie, otwarte i nie wystające — kapotki mają denko miękie i marszczone w formie konchy lub muszli — ubierane szerokimi plisami ukośnemi z niestrzyżonego aksamitu — koronką lub atlasem. Wstążki do wiązania jak najszerze w barwy i cienie przeciwnie — któreto przeciwiństwo, zachowują też w węzłach i kokardach, ubierających cały spód ronda w około. Pióra przypinają po bokach spadające prosto (*en oreilles de chien*) z każdej strony jedno — lub też odwrotnie wierzchem do góry. Ubrania na głowę najposzukiwansze są ze wstążeczkami perskimi złotem przetykanymi. z kwiatami z aksamitu i batystu razem

Do mniejszego ubrania, — z flos blond białego i różowej wstążki atlasowej obszytej brzegiem aksamitką lub wąską wstążeczką czarną — denko jest to kwadrat z gładkiego flos blondu obszyty kilka razy to białą, to czarną wąską szlarką. Spodnice u sukien dają znów dłuższe z tyłu a z przodu tak iż widno z pod nich stopy.

Suknia do wielkiej gali wieczornej lub na obiad (zapewne nie na obywatelski — ale na cesarski) ryps czarny jedwabny w wielkie złote róże, a pomiędzy niemi rzucany owsik złoty. Spodnica otwarta, a pod nią widno drugą jedwabną fałdystą — stanik także otwarty z przodu, okazuje spodni białą fałdowaną całą, i rękawy podobnie od ramion otwarte, na białych. Brzegi otwartego stanika ozdobione złotym owsikiem.

Rycina przedstawia.

1. Suknia z tulilluzji, stanik drapowany na białym grodenaplu, spodnica podpięta kwiatami, głowa ubrana w koki pułkarbowane. Rękawiczki dłuższe jak zwyczajne. Bransolety.

2. Kapelusz atlasowy ubrany aksamitem — lub aksamitny z takimiż kwiatami. Suknia z tafty niebieskiej ubrana czarnym aksamitem lub aksamitkami. Futerko czarne atlasowe, obszyte kunami.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.



Julia Goczałkowska

88

IV

